

*Twilight Sparkle i Księżniczka Celestia należą do **Hasbro**, ale za to, co wyprawiają one w tym opowiadaniu, cała odpowiedzialność spada wyłącznie na mnie. Dane dotyczące rozmiaru i masy kucyków pochodzą od zamierzonej grupy docelowej serialu, uosabianej przez moje siostry, Antoninę (13) i Milenę (10).*

*Piotr i Zenon są postaciami fikcyjnymi, choć ich historia, charakter i wygląd zewnętrzny są oparte po części na prawdziwych, znanych mi osobiście ludziach, a po części na mnie samym. Nie znam osobiście żadnej z publicznie rozpoznawalnych osób, jakie pojawiają się w niniejszym opowiadaniu. Ich charakter jest całkowicie zmyślony, a zachowanie oparte jedynie na przypuszczeniach.*

*Ponadto polecam wcześniej przeczytać moje poprzednie opowiadanie „**Atomówka**”. Wprawdzie obydwie historie stanowią osobne całości, ale ten fanfic zawiera spoilery dotyczące poprzedniego. Dodatkowo „**Atomówka**” zawiera pełniejsze wprowadzenie w świat przedstawiony.*

*Ilustracje własne i sióstr.*

*Autor*

## ODKRYCIE

*by Psoras*

Zimowy piątkowy wieczór otulał wrocławskie osiedle Ołbin. Płatki śniegu, iskrząc się w świetle samotnej, jedynej na podwórku latarni, opadały na ziemię, pokrywając zmrożone na beton błoto warstwą białego puchu i litościwie kryjąc codzienną brzydotę tego miejsca. Mimo niezbyt bogatego oświetlenia, na podwórku było wystarczająco jasno, aby czytać książkę - śnieg i niskie chmury odbijały światła miasta pomarańczową łuną. Oprócz nieco stłumionego przez mury szumu opon samochodowych jadących po kostce brukowej, dochodzącego z pobliskiej ulicy Wyszyńskiego, słysząc było jedynie warkot rozgrzewanego silnika, skrobanie plastiku o szkło i przekleństwa kierowcy, odśnieżającego i odladzającego swój pojazd.

Po chwili dołączyło do nich chrupanie śniegu pod butami młodego mężczyzny idącego przez podwórko. Dwudziestokilkuletni osobnik w niebieskiej kurtce, który wchodził właśnie przez jedną z bram, nie robił z daleka żadnego niezwykłego wrażenia. Dopiero, kiedy przechodził obok pierwszego spośród licznych zaparkowanych samochodów, zaczął wyglądać, jakby Bogu na czas jego stwarzania Szatan złośliwie podmienił miarkę na taką z powiększonymi jednostkami. Na pewno miał ponad dwa metry wzrostu, a do tego pewną nadwagę.

Piotr, bo tak miał na imię ów osobnik, pół roku wcześniej skończył na politechnice studia z transportu w trybie zaocznym. Nie znalazł jednak na razie zatrudnienia w zawodzie, a utrzymywał się tak samo, jak podczas studiów - pracował jako konduktor dla Kolei Dolnośląskich. Dość lubił tę pracę, ponieważ jego hobby było podróżowanie koleją. Nawet tak dziadowską jak polska.

- Dzień dobry, panie Janku - zwrócił się do sąsiada, zdrapującego lód z szyby swojej skody.

- Dobry jak dobry - odparł sąsiad. - Jeszcze tylko jedna szyba i będę mógł ruszać. Kurde, nienawidzę zimy!

- Aha - Piotr raczej lubił tę porę roku, ale nie był to najlepszy moment, żeby przyznawać się do tego. - Powodzenia życzę. - Pan Janek tylko zamamrotał coś w odpowiedzi, podczas gdy jego sąsiad otwierał kluczem drzwi do kamienicy.

Mieszkanie Piotra było niewielką, jednopokojową kawalerką z mikroskopijną łazienką i kuchnią, a znajdowało się na czwartym piętrze budynku. Pomimo iż widać było zamiłowanie lokatora do porządku, kilka szczegółów - m. in. rozrzucona niestarannie pościel na łóżku - wskazywało na to, że mieszkał on samotnie. Kiedy nasz bohater studiował, miał dziewczynę, ale pod koniec ostatniego semestru oboje doszli do wniosku, że uczucie między nimi wygasło w sposób naturalny, po czym rozstali się w nader cywilizowany sposób, niczym Czechy i Słowacja. W pokoju, oprócz niezbędnego wyposażenia, takiego jak łóżko, szafa i piec kaflowy, znajdowało się biurko z laptopem oraz komoda, na której stał kufel rzeźbiony na podobieństwo twarzy wstawionego jegomościa. Na kufel założona była nieco na bakier czapka kolejarska PKP, w której było mu dziwnie do twarzy. Kilka innych kolejowych akcentów, takich jak kalendarz w parowozie czy przykręcona nad drzwiami tabliczka znamionowa lokomotywy EU11, wskazywało na hobby lokatora. Młody mężczyzna, zdjawszy kurtkę, czapkę i buty, uruchomił komputer i rozpoczął standardową, codzienną procedurę przeszukiwania ogłoszeń z pracą oraz stron internetowych firm, które mogły potrzebować kogoś o jego kwalifikacjach.

Nagle zadzwonił telefon. Piotr wyciągnął z kieszeni wielką Nokię (konsekwentnie odmawiał

jej wymiany na jakikolwiek nowszy model, choć operator wielokrotnie mu to proponował) i spojrzął na wyświetlacz. Numer nadawcy nic mu nie mówił. Mimo to odebrał połączenie.

- Halo?

- Dzień dobry. Czy to magister inżynier Piotr Matuszkiewicz? - pytanie zadał stanowczy, męski głos.

- Tak - odpowiedział wyżej wymieniony, jednocześnie zastanawiając się, kto mógłby zwracać się do niego „magister inżynier”.

- Dzwonię z propozycją pracy. Zdaje się pan mieć wyjątkowy talent dla naszych potrzeb. Czy byłby pan w stanie w najbliższym czasie wybrać się do Grudziądza? Tylko tam możemy zaprezentować panu jedyne z swoim rodzaju korzyści, jakie oferuje praca dla nas. Proponuję spotkanie na dworcu, a konkretnie na peronie.

To brzmiało trochę jak nabór do mafii, pomyślał Piotr. A, walić to, najwyżej odmówię. I tak nie mam planów na ten weekend, a Grudziądz lubię. Budżet miesięczny powinien znieść koszt biletów. Zobaczmy jeszcze rozkład jazdy...

- Może być jutro o siódmej dziewięć rano?

- Może - głos w słuchawce był nieco zaskoczony. - A czemu tak wcześnie?

- Akurat tak mi pasuje.

Piotr zawsze najbardziej lubił wjeżdżać do Grudziądza od strony Laskowic Pomorskich. W mdłym świetle wschodzącego słońca nieco wiekowy, ale wciąż wygodny dwuwagonowy duński pociąg klasy Y rozpędził się na zaśnieżonej równinie, wzbijając za sobą tuman śnieżnego pyłu, po czym wpadł na długi, jedenastoprzęsłowy, stalowy most kolejowo-drogowy przez Wisłę. Przejechał go wystarczająco szybko, aby wyprzedzać jadące równolegle samochody. Za mostem pociąg zaczął zwalniać, aby wreszcie stanąć na grudziądzkiej stacji.

Drzwi otworzyły się i na peron wysypała się spora gromada zaspanych ludzi. Nasz bohater, po nocy spędzonej w kuszecie (nocny pociąg do Gdyni jechał do Laskowic Pomorskich za krótko, żeby się wyspać, ale wystarczająco długo, żeby być przytomnym) i pośpiesznym odświeżeniu się w toalecie pociągu osobowego był jednym z bardziej znośnie wyglądających.

Peron powoli opróżnił się. Pociąg zamknął drzwi i odjechał z powrotem w kierunku, z którego przybył; na wyświetlaczach napisane miał „Tuchola”. Na peronie zostały dwie osoby: Piotr i niski mężczyzna w średnim wieku. Powoli ruszyli w swoim kierunku.

- Magister inżynier Piotr Matuszkiewicz? - zapytał ten niższy.

- Tak - odpowiedział Piotr.

- Miło mi poznać. Magister inżynier Zenon Bryszczyński - odparł Zenon i wyciągnął rękę. Inżynierowie wymienili uścisk dłoni. Zenon spojrzął Piotrowi w oczy; musiał w tym celu dość mocno odchylić głowę do tyłu. - Jest pan chyba największym inżynierem, jakiego widziałem.

Suchar, pomyślał Piotr, ale nie skomentował. Uśmiechnął się tylko lekko.

- Bardzo mi miło. Możemy pójść gdzieś, gdzie jest cieplej?

- Rzecz jasna. Może przejdziemy na „ty”? Nie lubię „panowania”, zwłaszcza z innymi inżynierami...

Chyba faktycznie chcą mnie wciągnąć w mafię, pomyślał Piotr, ale odpowiedział tylko:

- W porządku.

Obaj panowie weszli do tunelu pod peronami. Zenon poprowadził Piotra do drzwi w ścianie, oznaczonych napisem „KANCIAPA”, po czym otworzył drzwi i gestem zaprosił swego towarzysza do środka.

- Zaraz - powiedział Piotr. - Zanim tam wejdę, muszę wiedzieć, co się dzieje. Konsekwentnie odmawiam przynależności do jakiejkolwiek zorganizowanej grupy przestępczej.

- Nawet mi to przez myśl nie przeszło. Chciałem ci zaproponować wstąpienie do Międzynarodowego Stowarzyszenia dla Szalonej Inżynierii - powiedział Zenon.

- Do czego?!

- Międzynarodowego Stowarzyszenia dla Szalonej Inżynierii. Otrzymujesz wtedy oficjalny tytuł „szalonego inżyniera” i możliwość wymieniania się wiedzą ze wszystkimi osobami w obrębie organizacji.

- Aha - powiedział Piotr. Przez jakąś sekundę czy dwie przetrawiał tę informację. - Ale ja wcale nie jestem szalony!

- Osobiście uważam, że nie ma ludzi normalnych, są tylko tacy, których za mało znamy.

- Hm... - na twarzy Piotra, jeszcze przed chwilą wykrzywioną grymasem podejrzliwości, pojawił się szeroki uśmiech. - Podobają mi się ta filozofia. Dobrze, wejdę tam. Ale będę mógł w każdej chwili wyjść?

- Jasne.

Tylna ściana kanciapy odsunęła się na bok. Ukazały się schody...

Piotr zdjął czapkę, co sprawiło, że jego włosy ustawiły się w losowych kierunkach, i z ciekawością rozejrzał się po wnętrzu betonowego pomieszczenia. Faktycznie wyglądało jak miejsce pracy szalonego inżyniera.

- A czemu właśnie ja? Przecież wcale nie byłem najlepszy ze swojego roku. Kasia miała lepsze wyniki...

- To, co bierzemy pod uwagę przy przeglądaniu prac zaliczeniowych, to nie umiejętność rozwiązywania testów, tylko pomysłowość i niezależne myślenie. Twierdzisz, że nie jesteś szalony? Bez jaj... Podwozie tramwaju na kolumnach McPhersona? Przystanek autobusowo-tramwajowy na środku peronu kolejowego?

- No fakt, to dość nietypowe projekty, ale dlaczego niby miałyby to być samo w sobie jakąś wartością?

- Dopiero zaczynasz, więc to naturalne, że jeszcze nie zdajesz sobie sprawy, do czego zdolna jest odpowiednio rozwinięta szalona inżynieria. Masz trochę czasu do namysłu, akurat teraz - spojrzał na zegarek - będę przeprowadzał ważny eksperyment dotyczący światów równoległych. Usiądź przy stole - wskazał mebel ze stali nierdzewnej, stojący w kącie - tam jest komplet dokumentów, które trzeba podpisać, żeby wstąpić do stowarzyszenia, w tym regulamin.

- A jaka będzie moja pensja?

- Zależy wyłącznie od twojej pomysłowości. Ja zaopatruję najlepszy w Grudziądzu bar mleczny.

- Nie brzmi to zbyt inżyniersko...

- Ale maszyna do błyskawicznego lepienia pierogów, która nie zepsuła się ani razu od uruchomienia w 1990 roku, już brzmi? - uśmiechnął się półgębkiem starszy inżynier.

Piotr usiadł na krześle z odchylnym oparciem i rozpoczął studiowanie papierów zalegających stół. Nagle zdał sobie sprawę z tego, że pomieszczenie cały czas wypełniało ciche brzęczenie. Teraz zmieniło ono częstotliwość na wyższą, w szafach pstryknęło kilka styczników, a stojący pod ścianą pionowy pierścień wypełnił się mgłą, po czym - z cichym pyknięciem - pojawił się w nim trójwymiarowy obraz pokoju o niezwyklej kształcie, wypełnionego od góry do dołu książkami. Za samym pierścieniem stał nieco dziwny, intensywnie fioletowy kuc o wielkich oczach, który zwinnym skokiem przeskoczył przez ramę na metalowy podest.

- *Hi! How you doin'?* - spytało po angielsku zwierzę.

- *Doing great, thanks* - odparł Zenon, a zauważywszy nieco zbaraniałą minę Piotra, spytał go: - Umiesz po angielsku?

- Umiem.

- W porządku - Zenon znowu przeszedł na angielski i zwrócił się do zwierzaka. - To jest Piotrek, który rozważa zostanie szalonym inżynierem. Piotrek, to jest Twilight Sparkle, gadający kuc, a dokładnie klacz z innego wymiaru. - Wymówił to normalnym, spokojnym tonem, jakby chodziło o coś, co spotyka się codziennie.

Piotrowi nie była obca kreskówka „My Little Pony: Friendship is Magic”. Nie uważał się jednak za broniego, jak nazywali sami siebie miłośnicy serialu. Nawet nie znał tego słowa. Nie brał udziału w życiu fandomu, nie chodził na bronymeety, nie pisał fanfików, nie miał własnej kucykowej postaci, jedyne figurki kucyków, z jakimi miał styczność, należały do jego siostry, a gdyby spytać go o ulubiony serial animowany, odpowiedziałby bez zastanowienia „Fineasz i Ferb”. Po prostu kiedyś znajomy podesłał mu linka do serialu, Piotrek obejrzał wszystkie odcinki i nawet mu się spodobało, jednak nie aż tak, by afiszować się z tym i rozpowiadać o tym znajomym. Powiedział o tym tylko młodszemu bratu, który potraktował to obojętnie, oraz jeszcze młodszej, jedenastoletniej siostrze, której serial się spodobał.

Teraz stała przed nim Twilight Sparkle, wyglądająca tak, jak wyglądałaby jej kreskówkowa postać, gdyby była prawdziwa, i nawet nazywająca się tak samo jak w serialu. Przez jakieś pół sekundy sprzeczne procesy w mózgu młodego inżyniera walczyły ze sobą nawzajem o priorytet. W końcu zwyciężył sceptycyzm i zdrowy rozsądek.

Przy podróżach międzywymiarowych niczego nie należy zakładać z góry. To mógł być zwykły zbieg okoliczności. Potrzeba więcej danych, żeby wyciągnąć jakiegokolwiek wniosek.

Ale przede wszystkim nie wypada przeszkadzać w eksperymencie. Pytania mogą poczekać.

- Witam - Twilight uśmiechnęła się, stanęła przed Piotrem i podniosła prawą przednią nogę. Nasz bohater potrzebował dobrej chwili, aby zorientować się, że kuc podaje mu kopyto do

uściśnięcia. Wstał z krzesła, schylił się i potrząsnął nogą klaczy.

- Dzień dobry - powiedział. - Wybacz zaskoczenie, nieczęsto spotykam klacze z innych wymiarów. Zenon mówił mi, że macie jakiś eksperyment do przeprowadzenia. Chętnie się temu przyjrzę. Papiery nie zając, nie uciekną...

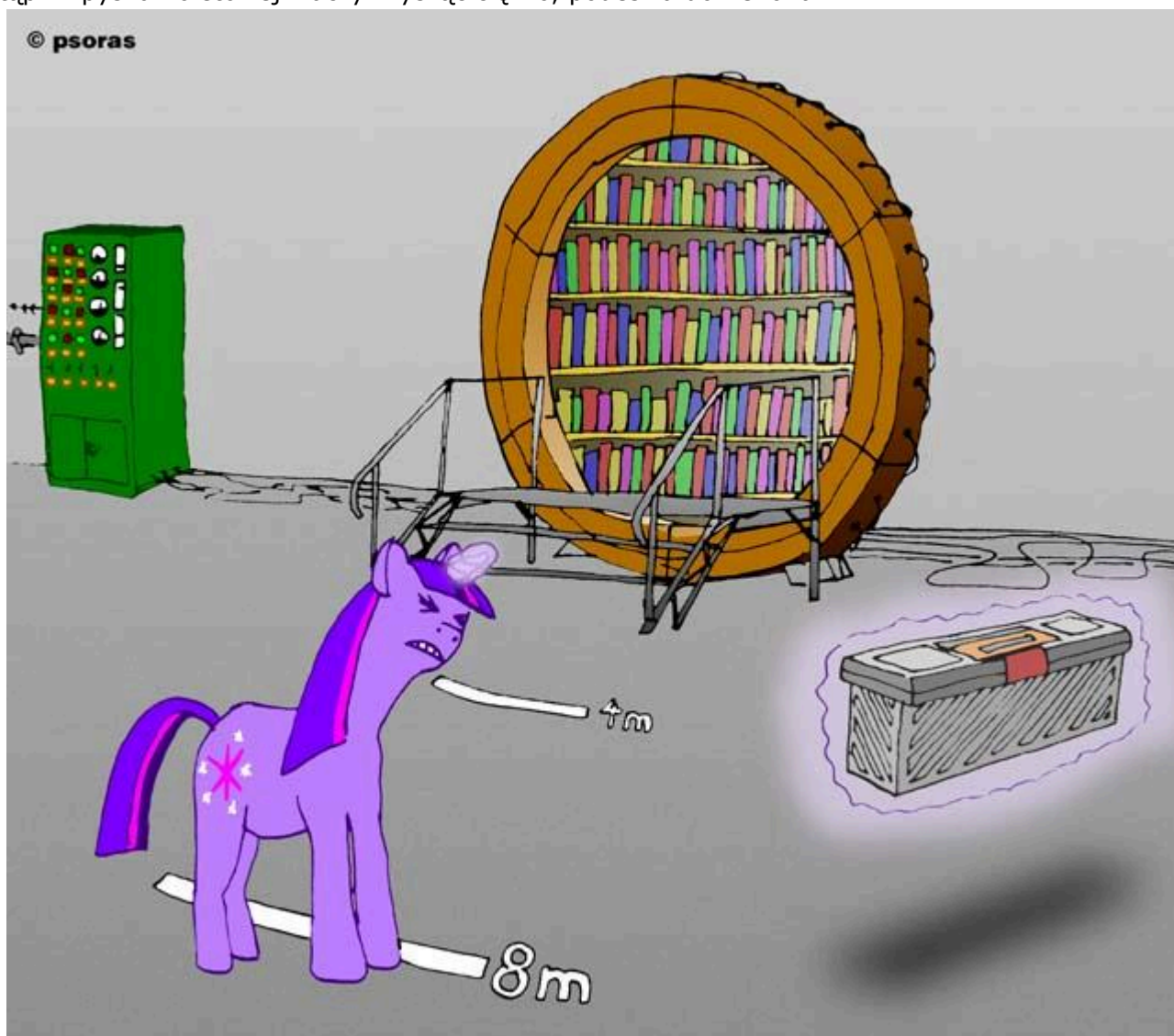
- Nie ma sprawy - mruknął Zenon. - Twilight, co tam słysząc u Michaela?

- Dobrze sobie radzi w służbach specjalnych księżniczki Celestii - odparła klacz. - Wciąż mieszka u Fluttershy. Często wyjeżdża, ale nawet jak obowiązki zawodowe wzywają go na dłużej, ona nie pozwala nikomu wchodzić do swojego pokoju gościnnego. Ciekawe...

- Ano. Ale teraz pora do roboty. Pamiętasz założenia eksperymentu?

- A, tak - Twilight stanęła na białej linii, namalowanej osiem metrów przed portalem.

- Podnieś tę ciężką skrzynkę z narzędziami i postaraj się jak najdłużej utrzymać ją w powietrzu - Zenon wyjął z kieszeni stoper. Twilight skoncentrowała się, jej róg zaświecił się na fioletowo, a wzmiankowany przedmiot uniósł się do góry. Wytrzymała dziesięć minut; po upływie tego czasu skrzynka opadła z głośnym brzękiem na ziemię, a wyraz koncentracji ustąpił z pyska fioletowej klaczy. Dysząc ciężko, podeszła do Zenona.



- I... jak... było? - zapytała.

- To ciekawe - odpowiedział inżynier. - Jeśli oznaczyć czas jaki jesteś w stanie utrzymać skrzynkę w powietrzu stojąc w portalu jako 1, to w odległości czterech metrów od portalu spada on do  $1/2$ , zaś ośmiu - do  $1/4$ . Wychodzi więc na to, że do czarów potrzebne jest coś... umownie oznaczmy to na razie jako „pole magiczne”... co występuje w Equestrii, nie występuje u nas i maleje o połowę co każde cztery metry. Być może będę wkrótce w stanie rozpracować, co to takiego.

- Świetnie! To byłby wielki krok naprzód w poznaniu samej natury magii! A masz dla mnie następną porcję książek o osiągnięciach naukowych waszego świata?

- Jasne. - Zenon wskazał stosik książek wyglądających na szkolne podręczniki, które po

chwili, otoczone fioletową mgiełką, wleciały do portalu. - Szybko się uczysz - pochwalił. - To już ostatnia porcja, jaka ci jest potrzebna, aby twoja wiedza osiągnęła poziom maturalny!

- Dzięki - Twilight lekko się zarumieniała. Piotr zastanawiał się, jakim cudem rumieniec jest widoczny przez sierść.

- A ty masz dla mnie podręczniki magii?

- Oczywiście. - Twilight stanęła na metalowym podeście tuż przed pierścieniem, po czym jej róg zaświecił się na fioletowo, a z portalu wyleciał stosik książek. - A teraz wybacz, ale u mnie dochodzi już wpół do jedenastej wieczorem...

Nagle z jednej z szaf elektrycznych dobiegł głośny trzask. Jedna z zielonych kontrollek zgasiła, obok zapaliła się czerwona, a przejście do innego wymiaru z pyknięciem zniknęło z wnętrza pierścienia.

- Co się stało? - spytała zdezorientowana Twilight.

- Niech to! - mruknął Zenon. - Bezpiecznik topikowy wypierniczyło.

Podszedł do szafy ze świecącą czerwoną kontrolką i zdjął panel przedni, odsłaniając wnętrze pełne kabli i przełączników.

- Możesz mi podać tamte kable? - spytał młodszego inżyniera, który wstał z krzesła i podniósł naręcze przewodów w żółtej izolacji. - Jak kończyłem maszynę, akurat nie miałem pod ręką izolowanych kabli, a bardzo mi się spieszyło - wyjaśnił. - Ale byłem pewien, że teraz wszystkie już wymienię na izolowane. Te dwa jakoś się uchowały - wskazał do wnętrza - a teraz zetknęły się ze sobą, powodując zwarcie. Dzięki - powiedział do Piotra, który właśnie podszedł do niego. Dwa kable zostały błyskawicznie zamocowane we wnętrzu urządzenia.

- A teraz bezpiecznik - Zenon otworzył szafkę i zajrzał do środka. - O, do licha - mruknął. - Skończyły się!

- Gdzie można takie kupić? - spytał Piotr.

- To jest bezpiecznik topikowy wyjątkowo dużej mocy. W Grudziądzu takich nie ma, muszę po nie jechać do Torunia... - spojrzał na zegarek. - Za minutę mam pociąg! Muszę lecieć! Twilight, nie wychodź stąd, pojawienie się ciebie na ulicach miasta wywołałoby zbyt wiele komentarzy!

- No to co mam robić? - spytała fioletowa klacz.

- Mogę ci dotrzymać towarzystwa przez parę godzin - zaoferował młody inżynier, starając się podtrzymać tradycję polskiej gościnności (teoretycznie on też był gościem, ale uznał, że Twilight była gościem bardziej) i jednocześnie intensywnie zastanawiając się, o czym by tu rozmawiać przez tak długi czas z fioletowym kucem z innego wymiaru.

- Doskonale! - Zenon wypadł jak strzała. Twilight i Piotr zostali sami. Przez kilka sekund patrzyli na siebie nawzajem.

- Czyli utknęłam tu na parę godzin? - upewniła się klacz.

- Niestety - Piotr westchnął. - A to znaczy, że musimy wymyślić coś, o czym moglibyśmy przez ten czas rozmawiać. Hmm, pomyślmy... O! Jak wygląda stan badań naukowych w twoim świecie?

- Przypuszczam, że na uniwersytecie w Canterlot są kuce, które znają przynajmniej większość z tego, co się dotąd dowiedziałam, ale ja z fizyką jestem względem was mocno do tyłu - moja edukacja w tej dziedzinie zakończyła się na etapie prawa powszechnego ciążenia i oddziaływań między magnesami. Technologia także nie jest mocną stroną mnie i Equestrii. Naszym światem w znacznie większym stopniu rządzi magia i to jej badanie jest traktowane najbardziej priorytetowo.

- Uczysz się zgodnie z programem liceum?

- Tak. Postanowiłam zostać naukowcem i na razie uczę się systematycznie. Już wkrótce dostanę podręczniki dla studentów. Podobno dopiero one robią się naprawdę ciekawe! - Oczy Twilight zaśniły z podniecenia.

- Aha, rozumiem. A po co Zenonowi książki o magii? Przecież eksperyment wykazał, że nie ma u nas odpowiednich warunków do jej uprawiania.

- Nie mam pojęcia - wzruszyła ramionami klacz.

Na tym konwersacja się urwała; obie strony intensywnie myślały, o czym by tu jeszcze porozmawiać. Pierwszy odezwał się Piotr.

- Wiesz, wyglądasz zupełnie jak bohaterka jednej takiej kreskówki... znaczy serialu animowanego, który tu mamy. I nawet nazywasz się tak samo.

- Serialu animowanego?

- Rysunków, którym technologicznie dodano ruch.

- Aha. Wyglądam jak kucykowa wersja ludzkiej bohaterki?

- No cóż, ona też jest kucem. I ma nawet taką samą grzywę, i też czaruje w taki sam

sposób... Mieszka w krainie zwanej Equestrią i ma pięć przyjaciółek.

- Ja też! To niesamowite!

Twilight myślała przez chwilę. Na jej pysku widniała fascynacja nowym odkryciem.

- Sądzisz, że ta... kreskówka... ma jakiś związek z moim światem?

- Sądzę, że nie należy niczego zakładać z góry. To mógł być zwykły przypadek. Chcesz, to mogę ci pokazać ten serial...

- Pokaż. Umieram z ciekawości!

Piotr wyciągnął z plecaka laptop z modemem sieci komórkowej i włączył urządzenie. Na szczęście w bunkrze Zenona zasięg był całkiem znośny; dawało się nawet złapać trzecią generację. Inżynier umieścił komputer na ziemi, żeby kucyk mógł wygodnie patrzeć na ekran.

- Co to jest? - Twilight usiadła po psiemu na podłodze i zafascynowana wpatrywała się w laptop, na którym teraz wykwitło czterokolorowe logo Windows i który odtworzył znaną wszystkim aż za dobrze muzykę.

- Komputer. Wiesz, jak działa?

- Mniej więcej... To po prostu urządzenie do bardzo szybkiego liczenia, tak?

- W sumie tak. Jeśli jednak uznać, że wszystko da się opisać za pomocą liczb, jego zastosowań może być naprawdę wiele... - Piotr podłączał właśnie słuchawki douszne i małą przenośną myszkę bezprzewodową.

- Naprawdę wszystko da się opisać za pomocą liczb?

- Wszystko nie. Ale byłabyś zdumiona, jak wiele.

- A przyjaźń?

- A bo ja wiem? Być może.

- A jak to działa?

- Na elektryczność... - Piotr zastanawiał się przez chwilę, jak objaśnić kucykowi z innego wymiaru budowę komputera w najprostszy możliwy sposób. Nie był pewien, czy znajduje się to w programie liceum. - Mamy materiały, które pod wpływem elektryczności zachowują się w określony sposób. Na przykład można z nich zrobić konstrukcję, która będzie wypuszczała elektryczność wyjściem tylko wtedy, kiedy dotrze ona obydwoma wejściami. Albo inną, która będzie potrzebowała elektryczności tylko na jednym wejściu... No i jak odpowiednio zakombinować, można z tego zrobić maszynę do liczenia. A że można te elementy zrobić naprawdę bardzo, bardzo małe, to takich maszyn liczących można umieścić obok siebie bardzo dużo, a potem podzielić zadania pomiędzy nie... No i w rezultacie można na przykład odtwarzać filmy, co ja zaraz zrobię.

Piotr wszedł na Google Video i odszukał pierwsze z brzegu konto, które miało kompletny zestaw filmów pierwszej serii, po czym na szybko zrobił z nich playlistę.

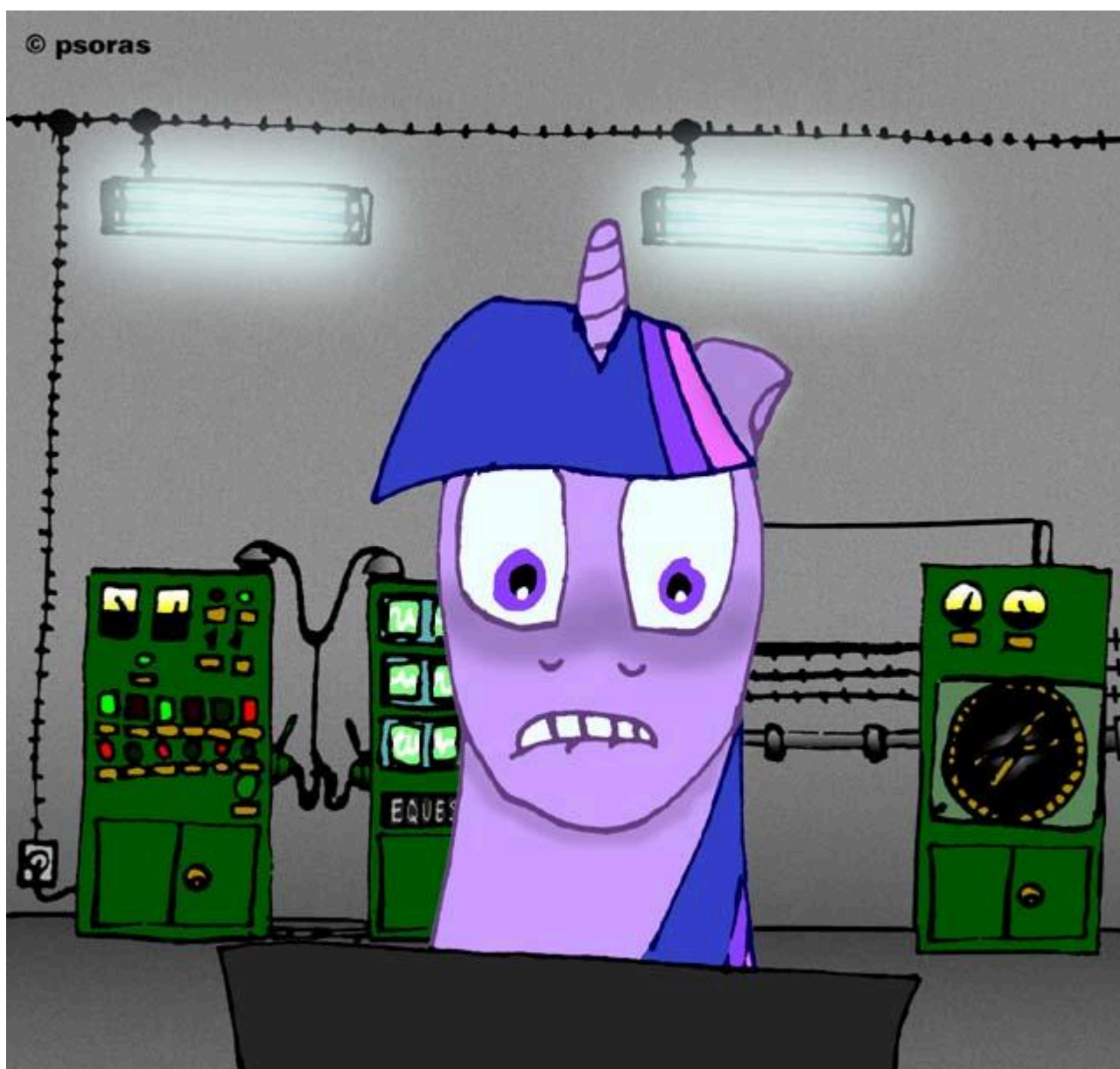
- Mogę ci założyć słuchawki? Dzięki temu będziesz lepiej słyszała dźwięki z urządzenia, a ja będę miał cicho.

- Nie krępuj się.

Młody inżynier z pewnym trudem umieścił słuchawki douszne w nie do końca przystosowanych anatomicznie końskich uszach i kliknął „Play”, po czym włączył film na pełen ekran, a następnie usiadł na krześle i z zaciekawieniem obserwował, jak zmienia się mina Twilight, teraz podświetlona od dołu niebieskawym lśnieniem monitora. Najpierw było to niedowierzanie, jednak po chwili zarówno oczy, jak i pysk fioletowej klaczy otworzyły się szeroko. Od czasu do czasu Twilight wzdygała się i odchylała odruchowo od ekranu, jednak po chwili przysuwała się jeszcze bliżej.

Piotr zabrał się do czytania papierów, które miały go uczynić szalonym inżynierem. Pół godziny później z uśmiechem starannie złożył podpisy na wszystkich kartkach. Wiedział już, że nowa praca mu się spodoba. Zerknął w stronę Twilight. Teraz klacz gryzła dolną wargę, jej uszy były położone po sobie, a cała postać odchyłona od pionu w stronę przeciwną do monitora na dobre piętnaście stopni. Młody inżynier zastanawiał się, co wywołało u niej taką reakcję. Postanowił jednak poczekać z pytaniami do końca ostatniego odcinka. W sumie będzie to jakieś dziewięć godzin...





Piotr zajął do szafek Zenona. Zawierały one między innymi płatki owsiane, których nasypał do miski i postawił przed Twilight. Potem zrobił to, co zawsze robił, kiedy zapowiadało się dłuższe czekanie - otworzył plecak i wyjął książkę.

Zenon przyjechał do Grudziądza pociągiem o 15.46. Twilight wciąż tkwiła z nosem w monitorze, a na jej pysku, pomimo upływu kilku godzin, dalej malował się głęboki szok. Piotr siedział na krześle i czytał książkę. Gdy kartonowo-gipsowe, imitujące ścianę drzwi się odsunęły, podniósł wzrok, zamknął książkę i odłożył ją na stół pięciu innych.

- Witaj - powiedział. - Jeszcze trochę, a musiałbym zacząć czytać od początku.

Zenon wszedł do gabinetu, niosąc w ręce wielką torbę. Zerknął na kłacz.

- Cześć - odparł. - Coś ty jej puścił? „Ducha”?

- „Małe Kucyki” - odparł młody inżynier, uśmiechając się półgębkiem.

- Żartujesz?

- Nie. I to jest najciekawsze. Ona nazywa się tak samo jak jedna z postaci stamtąd. No i wygląda tak samo... na tyle, na ile można wyglądać tak samo jak postać z kreskówki. Kiedy okazało się, że podobieństw jest więcej, postanowiłem pokazać jej wszystkie odcinki pierwszej serii. Sądząc po minie, przeżywa teraz głęboki szok spowodowany wymysłami reżysera na temat jej postaci.

- O kurczę... Ile zostało do końca?

- Jakież 45 minut.

- To na razie zajmijmy się innymi sprawami. Papiery podpisał?

- Tak.

- No to witamy w naszym stowarzyszeniu. - inżynierowie uścisnęli sobie ręce. - Jak zapewne przeczytałeś, Stowarzyszenie zapewnia części do budowy pierwszego urządzenia. Potem musisz je zwrócić w terminie do 5 lat. Już znaleźliśmy ci we Wrocławiu miejsce na pracownię i to całkiem niedaleko twojego domu.

- Świetnie! Dasz mi klucze?

- Powoli, kolego, powoli. Muszę cię tam zaprowadzić i pokazać wejście, bo sam byś nie trafił.

- W porządku. Kiedy to się stanie?

- Już wkrótce. Jutro albo pojutrze. A na razie idę naprawiać maszynię. - Zenon wyjął z torby coś dużego i opakowanego w porcelanę - a szkiem Twilight zajmiemy się, jak serial się skończy.

Ostatni film się skończył i Twilight patrzyła teraz na czarny ekran z wielkim „Odtwórz ponownie” na środku. Chwilę później monitor zgasł całkowicie; w laptopie wyczerpała się bateria.

Twilight wytrząsnęła słuchawki z uszu i podniosła głowę. Portal był już naprawiony; po jego drugiej stronie właśnie wschodziło słońce. Mimo zarwanej nocy klacz nie czuła się ani odrobinę senna. Inżynierowie stali przy stole i oglądali jakieś papiery. Piotr podniósł wzrok, spojrzał na Twilight, po czym podszedł do niej z uśmiechem.

- Widzę, że bateria ledwo, ale wytrzymała - powiedział. - Jak serial?

- To... to niewiarygodne!

- No tak, jak czasem widzę, co oni nawymyślają...

- Nie o to chodzi - Twilight spojrzała młodemu inżynierowi prosto w oczy. - Mam wrażenie, jakbym właśnie obejrzała wydarzenia z kilku miesięcy mojego własnego życia, które ktoś oglądał, a następnie odtworzył metodą ruchomych rysunków. To wszystko jest takie... takie szczegółowe!

Fioletowa klacz zaczęła krążyć po pomieszczeniu i myśleć na głos:

- Są dwie możliwości. Albo ktoś z waszego świata dowiedział się już o istnieniu mojego i w jakiś sposób uzyskał informacje o moim życiu, albo... - tu Twilight pobladła nieco; Piotr znowu zastanowił się, jakim cudem widać to przez sierść - ...mój świat został stworzony przez sam fakt produkcji serialu o moich przygodach!

- Zenon! Chodź tu na chwilę! - krzyknął młodszy inżynier do starszego, który także podszedł do Twilight.

- Co się stało?

- Nasza nieparzystokopytna koleżanka twierdzi, że właśnie obejrzała własne życie w formie serialu animowanego. Chciałem cię zapytać, czy jest możliwe, że sam fakt produkcji filmu albo pisania książki tworzy świat równoległy?

- No cóż, o światach równoległych wiemy jeszcze bardzo mało...

- Czyli?

- Nie można tego wykluczyć.

- O rany! - krzyknęła nagle Twilight i pobladła jeszcze bardziej. Muszę się jej kiedyś przyjrzeć z bardzo bliska, pomyślał Piotr. - Pinkie Pie!

- Co Pinkie Pie? - spytał ze zdziwieniem młodszy inżynier.

- Czasem zauważałam, jak Pinkie gada do ściany albo do otwartej przestrzeni. Zwykle były to rzeczy w rodzaju: „Czy jesteście podekscytowani? Bo ja jestem podekscytowana, jestem podekscytowana jak nie wiem co, nie byłam tak podekscytowana od czasu...” albo „Hej, ja miałam to powiedzieć!” Kiedyś podeszłam i spytałam ją, do kogo ona właściwie to mówi, a ona na to, że do widzów. A kiedy indziej: „Przebijam czwartą ścianę, nie widzisz?” Wtedy wydawało mi się, że to jeszcze jeden z jej wygłupów, ale teraz widzę, że to musiały być jej Pinkie-zmysły! Mówiły jej coś, co ja widzę wyraźnie dopiero teraz...

Inżynierowie odsunęli się o pół kroku, niepewni, co robić. Twilight była przerażona.

- Jestem postacią z kreskówki - szepnęła.

Przez chwilę trwała cisza.

- Tego nie wiadomo - uściślił Zenon. - Nie zapominaj, że wciąż są dwie hipotezy.

- A zachowanie Pinkie?

- To mógł być zwykły zbieg okoliczności. Mogła się też zwyczajnie wygłupiać.

- Musimy się upewnić!

- Piotrek - zwrócił się Zenon do młodszego inżyniera - ty oglądałeś te filmiki. Gdzie je robią?

- W Stanach Zjednoczonych zapewne - wzruszył ramionami Piotr.

- Możesz znaleźć dokładniejszy adres?



- Jasne - młodszy inżynier wyjął z plecaka ładowarkę, podszedł do zdechłego laptopa i przypiął go do prądu. W ciągu kilku minut urządzenie znowu działało. Twilight patrzyła, jak Piotr, przykucnąwszy na podłodze, wpisuje w Google kolejne hasła i słowa kluczowe, a potem kopiuje inne i znowu wyszukuje. W końcu po nitce dotarł do kłębka.

- Hub Television Networks LLC, 2950 North Hollywood Way, Burbank, Kalifornia - wyrecytował.

- Świetnie - odparł Zenon. - Jest tam gdzieś w pobliżu stacja kolejowa?

- Zaraz zobaczę - Piotr wrzucił w Google Maps odnaleziony adres. - Hmm... Najbliższa stacja to Burbank Bob Hope Airport. Jakies... - znowu klikał przez chwilę - ...półtora kilometra od celu.

- Musimy się tam dostać! - Twilight ruszyła w kierunku wyjścia. - Muszę sprawdzić, na ile realny jest mój świat!

- Tyle że raczej nie będzie możliwe udanie się tam teraz - dodał Piotr. Odpalił stronę internetową Polskich Linii Lotniczych LOT. - Po pierwsze, najbliższe połączenie do Los Angeles najszybszym środkiem transportu - samolotem - z najbliższego lotniska, czyli z Bydgoszczy, będzie jutro o czternastej. Po drugie, podróż trwa trzydzieści pięć godzin. Po trzecie, bilet w dwie strony kosztuje prawie siedem tysięcy złotych, a ja nie wiem, skąd wziąć tyle kasy. Po czwarte, nie możesz tam lecieć sama, a jako że nasz cel jest w innym kraju, to bez względu na to, którykolwiek z nas zdecyduje się ci towarzyszyć, będzie potrzebował wizy, na którą czeka się kilka miesięcy. A po piąte, nie mam pojęcia, jak zabrać kuca na pokład samolotu.

- A tym portalem - Twilight wskazała na wynalazek Zenona - się nie da?

- Nie - odparł starszy inżynier. - On może cię przenieść w każde miejsce, pod warunkiem, że znajduje się ono w świecie równoległym.

- A nie można wysłać im listu z zapytaniem?

- Można. Może to nawet być list elektroniczny, który dotrze tam w kilka sekund. Ale w tak dużej firmie, do której przychodzi tak wiele listów, osoby, które czytają pocztę, niekoniecznie są tymi samymi, które wymyślają scenariusze. Postaw się na ich miejscu. Jeśli przyjdzie do nich list z zapytaniem dotyczącym światów równoległych, podpisany przez postać z kreskówki, potraktują to jak żart!

- Czyli będę żyć w niepewności? - Twilight zrobiła żalostną minę, a jej uszy oklapły.

- Może się coś da zrobić... - Zenon przez chwilę skupił się na brodzie. - Ale muszę was poprosić o opuszczenie pomieszczenia.

Piotrek natychmiast zrozumiał, o co chodziło. Szaleni inżynierowie mieli w obowiązku utrzymywać w tajemnicy wewnętrzny system łączności organizacji.

- Chodźmy, Twilight - powiedział. - Pójdziemy na spacer.

- A co z konspiracją i tak dalej?

- Nie martw się - uśmiechnął się półgębkiem młody inżynier. - Mam plan. Jeśli się powiedzie i będziemy mieli trochę szczęścia, unikniemy niepotrzebnego rozgłosu. Zenon, masz może folię samoprzylepną?

- Owszem. Czerwoną i żółtą.

- No to daj mi folię i nożyczki, a gwarantuję, że nikt nawet nie spojrzy na Twilight.

- Ciekawy pomysł - stwierdził Zenon pięć minut później, obchodząc klacz dookoła. Kucyk miał przyklejone na bokach czerwone napisy „PROMOCJA!!!” na żółtym tle. Twilight nie do końca rozumiała, co się wokół niej dzieje, ale cierpliwie poddawała się zabiegom. - Ale podoba mi się. Ktoś, kto myśli w ten sposób, może być dobrym materiałem na szalonego inżyniera. A przy okazji, na dworze jest mróz. Czy masz wystarczająco grubą sierść, Twilight?

- Założę czapkę i szalik i będzie okej. Mogę pożyczyć?

- Nie krępuj się.

Gdy tylko wyszli, Zenon podszedł do schowanego za deską kreślarską czerwonego telefonu i wybrał numer 37. Dopiero wtedy przyszło mu do głowy, że Twilight mogłaby przecież przejść do swojego świata i tam poczekać.

- Mniejsza z tym - mruknął do siebie.

Nikt nie odbierał. Inżynier westchnął, wyciągnął z kieszeni komórkę i zajrzał na koniec notesu, który wyjął z szuflady pod telefonem. Była tam księga szyfrów.

Kucyk i człowiek wyszli przed peerelowski budynek grudziądzkiego dworca i skręcili w lewo.

Było już ciemno, ale latarnie w wystarczającym stopniu rozjaśniały mrok. Na ziemi leżał śnieg, w różnym stopniu - w zależności od sumienności dozorców - zalegając chodniki przed budynkami, a na niebie wisały niskie chmury, zabarwione na pomarańczowo odbitym światłem

latarni. Po drugiej stronie jezdni stały bloki, a w dalszej części ulicy kilka kamienic.

- Witaj w Grudziądzu - powiedział Piotr. Czuł się w pewnym sensie przewodnikiem - znał już trochę miasto, w przeciwieństwie do Twilight, która rozglądała się z ciekawością.

- To nazwa świata? - zapytała. - Planeta Groo... chion... ts?

- Nie - odpowiedział Piotr z uśmiechem. Przypomniał mu się Generał Zod z filmu „Superman 2”, który określał Ziemię mianem „planety Houston”. Gdyby z jakiegoś powodu przez pomyłkę zamiast nazwy „Houston” poznał nazwę „Grudziądz”, byłoby zabawnie patrzeć, jak złowrogi dowódca inwazji z kosmosu łamie sobie język. - To nazwa miasta. Kraj to Polska, planeta nazywa się Ziemia.

- Aha. W sumie logiczna nazwa, skoro nie ma u was ludzi-jednorożców ani ludzi-pegazów...

- Co?

- Mniejsza z tym. Swoją drogą bardzo interesująca architektura - powiedziała klacz, wskazując na bloki. - W życiu nie przyszłoby mi do głowy, że można tak uprościć formę budynku...

Piotr spróbował przypomnieć sobie architekturę Ponyville. Wizja, jaka pojawiła się w jego umyśle, przypominała karuzele z wesołego miasteczka uzupełnione o elementy architektury pałacu w Wersalu.

Ulica Dworcowa była o tej porze prawie pusta. Z naprzeciwka szły chodnikiem tylko dwie osoby: matka z mniej więcej sześciolletnią córką. Byli jeszcze w sporej odległości, ale szli w kierunku dworca, a tym samym naszej dwójki.

- Zrób idiotyczny uśmiech - szepnął Piotr.

- Co? - nie zrozumiała Twilight.

- Nie mam czasu na wyjaśnienia. Zrób idiotyczny uśmiech.

Twilight spojrzała na niego zdziwiona, ale wykrzywiła pysk w grymasie totalnego debilizmu. Matka z córką były już całkiem blisko.

- Mamo, patrz, kucyk! - dziecko wskazało na klacz.

- Nie zwracaj uwagi, Zosiu - odparła matka. - To pewnie jakaś reklama. Zobacz, jak się ten kucyk głupio uśmiecha... Na pewno jest sztuczny!

Obydwie pary minęły się i poszły w swoją stronę.

- O co chodziło? - spytała Twilight po angielsku, gdy oddalili się poza zasięg głosu. - Po jakimu oni mówili?

- Po polsku. Tak się mówi w tym kraju. A mówili, że jesteś sztuczna i robisz za reklamę. Temu też służą te napisy, które masz na bokach.

- Co?!

- Jak Applejack zachęca do kupowania swoich jabłek?

- Nooo... mówi „Kupujcie moje jabłka, najsmaczniejsze w Equestrii!” A co to ma do rzeczy?

- Tutaj już takie proste rzeczy przestały działać. Firmy szukają najrozmaitszych sposobów, żeby zwrócić na siebie uwagę. Ludzie prędzej uwierzą w naturalnej wielkości sztucznego kuca, który zawiadamia, dajmy na to, o otwarciu biura podróży, niż w portal międzywymiarowy. Zresztą w reklamie taki sztuczny kuc z napisami „PROMOCJA!!!” na bokach to norma. Widziałem ludzi przebranych za płomienie, za słońce... chyba za wszystko, co możliwe. Na wrocławskim rynku często widuje się ludzi przebranych za widelce.

- Co? - Twilight zachichotała. - Żartujesz!

- Nie mam zamiaru robić cię w konia. To zresztą byłoby fizycznie niemożliwe.

- Robić mnie w konia?

Piotr za późno zorientował się, że po pierwsze rzucił sucharem, a po drugie kuc nie miał możliwości go złapać.

- To taki idiom. Oznacza wykiwanie kogoś. Nie obraż się, ale koniowate, a zwłaszcza osły, są tutaj uważane za wyjątkowo głupie.

- Niedorzeczność!

- Wiem. Ale taki jest stereotyp. Poczekaj chwilę. - Piotr podszedł do kiosku. Pięć minut później ścisnął w ręku kilka biletów.

- Te lampy... - Twilight wskazała na najbliższą latarnię. - Jak one działają?

- Na elektryczność, ogólnie rzecz biorąc.

- Czy to żarówki? W tych podręcznikach, które miałam od Zenona, była zasada działania żarówki...

- W latarniach są raczej jarzeniówki. Więcej powiem ci w pracowni - Piotr wyciągnął z kieszeni kartkę i długopis. - Muszę sobie zapisać... „Zasada działania wysokoprężnej lampy sodowej”. Stój! - inżynier i kuc doszli właśnie do skrzyżowania z ulicą Focha i stanęli na skraju jezdni. - Jak tamten czerwony ludzik - pokazał na sygnalizator - zgaśnie, a zapali się zielony

pod spodem, będziemy mogli przejść.

- A jak działają te światła?

- Kierują ruchem na całym skrzyżowaniu. Cykl, w jakim się włączają i wyłączają, jest ustawiony tak, żeby nikt nam tu nie wjeżdżał, jak my mamy zezwolenie na wejście. A same lampy są też na elektryczność. Te wyglądają na zwykłe żarówki.

Fioletowa klacz rozglądała się z ciekawością po przemierzanej przez liczne samochody szosie.

- Macie powozy jeżdżące bez koni? A one jak działają?

- Mają silniki spalinowe.

- Prawdziwe silniki spalinowe? Takie jak w książce?

- Dokładnie. Ale w książce masz przekrój. Gdybyś zajrzała do komory silnika, nie zobaczyłabyś żadnych ruchomych części, tylko trzęsącą się pokrywę zaworów.

Tymczasem ludzik na sygnalizatorze zmienił się z czerwonego na zielony i nasi bohaterowie ruszyli w kierunku przystanku tramwajowego położonego na wysepce na środku jezdni.

- A to? - Twilight wskazała podjeżdżający na przystanek tramwaj.

- Ma silniki elektryczne. Wsiadaj, przejedziemy się na rynek.

- Dużo u was działa na elektryczność - Twilight wspinała się po schodach odkupionego z Niemiec tramwaju klasy GT8.

- To bardzo uniwersalne źródło energii.

Pasażerowie z pewnym zdziwieniem spojrzeli na wchodzącego do tramwaju sporego, fioletowego kuca. Ponieważ jednak na jego pysku widniał idiotyczny uśmiech, na bokach napisy „PROMOCJA!!!”, a poza tym przecież wszyscy wiedzą, że fioletowe kuce z wielkimi oczami nie istnieją, większość pasażerów uznała Twilight za reklamową maskotkę i szybko odwróciła się do okien, modląc się, żeby nie zostać zasypianymi gradem ulotek. Z ulgą stwierdzili, że Piotr, skasowawszy dwa bilety normalne, w milczeniu stanął na środku tramwaju – tylko tam nie zahaczał o sufit ani o poręcze.

Zenon po kolei wynosił metalowe elementy z wysokiego, szerokiego i podłużnego korytarza z szynami w podłodze, który do tej pory wykorzystywał jako graciarnię.

- No, proszę - mruknął. - A jednak to pomieszczenie się przydało.



Rysunek © psoras

Fotografia © Ryszárd, phototrans.eu

Na grudziądzkim rynku, obok dwóch tramwajów mijających się właśnie na mijance na jednotorowym szlaku, dwóch mężczyzn zawzięcie kłóciło się ze sobą. Obok nich stał z nieco zakłopotaną miną fioletowy zwierzak.

- Przecież skasowałem dwa bilety! - mówił wyższy z kłócących się. - Jeden za siebie, drugi za zwierzaka...

- Owszem - odparł drugi, wypisując coś zawzięcie - ale tramwajami nie wolno wozić kucy.

- Co?!

- Nie i już. Nie wolno wozić żadnego zwierzęcia większego od psa. Mógłbym panu odpuścić i uznać, że to wyjątkowo duży pies, ale tylko pod warunkiem, że zwierzę byłoby na smyczy i w kagańcu.

Piotr zerknął na Twilight. Choć formalnie czworonóg, fioletowa klacz w jego prywatnym rankingu istot zasługujących na miano „osoby” znajdowała się wyżej od większości dresiarzy. A prowadząc inną osobę na smyczy i w kagańcu, czułby się, jakby grał w dziwacznym pornosie dla fetyszystów.

Nagle wpadł mu do głowy pewien pomysł.

- To nie jest zwierzę - powiedział. - To robot.

- Że niby co? - kontroler przerwał wypisywanie mandatu i spojrzał nieufnie na młodego inżyniera.

- To bardzo zaawansowany robot reklamowy wyprodukowany w Japonii na zlecenie Hasbro. Umie nawet prowadzić proste dialogi po angielsku.

- Stary numer - prychnął kontroler. - Będziecie bełkotać byle co, a ja mam uwierzyć, że to angielski. Ale ja znam języki, więc się nie nabiorę...

- Jak masz na imię? - zwrócił się Piotr po angielsku do fioletowej klaczy. Ta wybałuszyła ze zdziwieniem oczy.

- No jak to jak? Twilight Sparkle!

- A skąd jesteś?

- Z Ponyville w Equestrii...

- Wystarczy.

Kontrolerowi szczeka opadła. Po chwili chyba się zorientował, jak głupią miał minę, bo zamknął usta.

- Niesamowici są ci Japończycy, co nie? - spytał Piotr, uśmiechając się szeroko.

- Świetnie wykonane, muszę przyznać - powiedział kontroler, przekreślając mandat na ukos. - Przepraszam za kłopot.

- Nie ma sprawy. Do widzenia i życzę powodzenia w eliminacji prawdziwych gapowiczów. Chodź, Twilight - zwrócił się po angielsku do klaczy, która ruszyła za nim w kierunku Wisły.

- Przepraszam za kłopot... - zaczęła.

- To nie twoja wina. Nastąpiło nieporozumienie - odpowiedział po cichu inżynier - ale już się wyjaśniło. Pamiętaj, żeby uśmiechać się głupio, to będą cię brali za reklamę.

Twilight kiwnęła łbem i przyjęła debilny wyraz pyska. Na rynku było sporo ludzi, z których większość starannie nie zwracała uwagi na dużego fioletowego kuca.

- Mamo, kucyk! - jakieś dziecko ciągnęło matkę za rękę i wskazywało palcem na Twilight.

- Po pierwsze, nieładnie wskazywać palcem - perswadowała rodzicielka - a po drugie, to pewnie jakaś kampania reklamowa...

Grupa ludzi w wieku studenckim wysypała się z baru i rozmawiając dość hałaśliwie, przeszła obok Piotra i Twilight, nie zwracając na nich uwagi - z wyjątkiem ostatniego z jej członków, który zwolnił nieco.

- Eee... Dobrze zrobiona Twilight - pochwalił, kiedy jego koledzy oddalili się poza zasięg słuchu i ruszył biegiem, żeby ich dogonić.

Niezaczepiani przez nikogo więcej, człowiek i kuc doszli do skarpy wiślanej. Widniały na niej liczne ślady sanek, ale o tej porze nikt już z niej nie zjeżdżał. Dwie postacie usiadły więc na szczycie skarpy, pod murami jednego z zabytkowych grudziądzkich spichrzów, poza zasięgiem latarni. Piotr podłożył sobie pod tyłek reklamówkę z Biedronki, żeby nie siedzieć bezpośrednio na śniegu.

- Teraz możemy rozmawiać swobodnie - powiedział, wpatrując się w most drogowo-kolejowy, który właśnie z grzechotem przemierzał szynobus serii SA106 z doczepą. - Jak ci się podoba Grudziądz?

- Ciekawe miasto. Ma klimat. I bardzo mi się podobała przejażdżka tramwajem po starówce. Ale nie byłam w stanie się tym cieszyć, bo wciąż myślałam o tym, jak to ze mną jest...

- No, dobra. Przypuśćmy, że faktycznie byłabyś bohaterką kreskówki. Co by to zmieniło?

- No jak to co? Byłabym postacią fikcyjną!

- Fikcyjną na pewno nie. Postaci fikcyjne mają to do siebie, że nie istnieją. A ty przecież istniejesz.

- A skąd wiesz, że istnieję?

- Rozmawiam z tobą teraz. Posiadasz osobowość. Mamy tu takie powiedzenie: „Myślę, więc jestem”. Ty myślisz cały czas, i to nawet dość intensywnie.

- No, w sumie...

- A czy ten serial naprawdę dokładnie, ze szczegółami przedstawia twoje życie?

Twilight zastanawiała się przez chwilę.

- Nie wiem - odparła w końcu. - Pamięć bywa zawodna. Niektórych szczegółów sama nie pamiętam, co do innych miałam wrażenie, że w serialu wydają się być... podkoloryzowane. Nie jestem też pewna kolejności zdarzeń. Ale wydawało mi się, że rozbieżności pomiędzy serialem i moją pamięcią nie są większe niż pomiędzy opowieściami znajomych, którzy przeżyli to samo wydarzenie, a opowiadają je w zupełnie różny sposób...

- Czyli nie jesteś pewna?

- Właśnie.

- Powiem ci też - dodał młody inżynier - że nawet gdyby się okazało, że twój świat tak naprawdę jest kreskówką, byłoby jeszcze fajniej. Wiesz, jak znajomi by mi zazdrościli, gdybym zdobył przekonujący dowód na spotkanie z autentyczną bohaterką kreskówki? Hmm... najprawdopodobniej powiedzieliby coś w rodzaju „Niezły jesteś w preparowaniu przekonujących dowodów”, ale i tak spotkanie z postacią z serialu animowanego ma podobny współczynnik zaręczystości, jak... - tu Piotr uniósł głowę i zastanawiał się przez chwilę - ...jak widok z nocy na wysoki wieżowiec wyłożony granatowym szkłem, z podświetloną na niebiesko windą przy zewnętrznej ścianie, stojący pomiędzy lotniskowym pasem startowym świecącym kolorowymi lampami układającymi się w tajemnicze wzory, a wielką stacją kolejową z wielokrotnie rozgałęziającymi się torami, mnóstwem lśniących błękitem sygnałów manewrowych i wieńcem czerwonych świateł na horyzoncie...

- Co ty gadasz? - zapytała zdziwiona Twilight.

- Mniejsza z tym... - Piotr niechętnie wygnał z wyobraźni ten widok. - W każdym razie takie spotkanie jest naprawdę fajne. Widziałas, jak dzieciaki się rwały do ciebie? Założę się, że

gdybyśmy ustawili się gdzieś i pobierali opłaty za zdjęcia z tobą, w krótkim czasie uzbieralibyśmy na samolot do Los Angeles... Choć nie sądzę, żeby to było potrzebne. Zenon na pewno coś wykombinuje.

- Wiesz co - odparła Twilight Sparkle - wy, ludzie, to ciekawe stworzenia. Nie macie magii ani skrzydeł, ale nie pozwalacie, żeby wam to w jakikolwiek sposób przeszkadzało. Niedostatki waszej natury nadrabiacie pomysłowością. Trzeba podnieść coś ciężkiego - budujecie maszyny, które podnoszą coś ciężkiego. Trzeba polecieć - budujecie maszyny, które latają. No dobra, Pinkie też raz taką zbudowała, ale w jej przypadku był to pewnie przebłysk geniuszu spowodowany krótkim spięciem w mózgu...

- Technologia miewa swoje ciemne strony.

- Jakież?

- Na przykład zanieczyszczenie środowiska. Mamy problem z zaśmiecaniem, ale jego raczej nie powoduje technologia, tylko troglodoci śmiejący byle gdzie.

- No to pod tym względem wielkiej różnicy pomiędzy waszym światem a Equestrią nie ma.

- Tylko że ogryzki od jabłek mniej więcej po roku od wyrzucenia same znikają, a foliowe torby nie. A to nie wszystko. Raczej odradzałbym ci picie wody z tej rzeki - Piotr wskazał na ciemną wstęgę częściowo zamrożonej Wisły, po której płynęły kawałki kry. - Poza tym, w taką noc jak dzisiaj, powietrze w mojej dzielnicy jest siwe od dymu węglowego wytwarzanego przez piece kaflowe.

- Ojej! To może sobie daruję studia nad waszą technologią? Nie chciałabym czegoś takiego w Equestrii...

- Nie przejmuj się. Po pierwsze, osobiście uważam, że zapach dymu węglowego jest całkiem przyjemny - młody inżynier pociągnął nosem, chłonąc aromat unoszący się nad grudziądką starówką, dużo lżejszy od ołbińskiego, ale wciąż obecny. - A po drugie, technologia rozwiązała już w zasadzie ten problem, tylko nie wszędzie jeszcze to rozwiązanie wdrożono. Stare foliowe torby można przerabiać na nowe foliowe torby albo spalać w specjalnych piecach, rozgrzewających się do bardzo wysokich temperatur. Można też budować oczyszczalnie ścieków i nowoczesne systemy grzewcze, które dbają o czystość wody i powietrza, a gdybyś zobaczyła, jak smrodziły samochody piętnaście lat temu, to doszłabyś do wniosku, że ich współczesnym odpowiednikom z rury wydechowej wylatują kwiaty...

- A wylatują?

- To tylko takie powiedzenie, które ma symbolizować czystość ich spalin. Co jeszcze... A, tak. Nowe silniki uzyskują też znacznie więcej mocy ze znacznie mniejszej ilości paliwa. No i jest jeszcze elektryczność. Jak sama zauważyłaś, może napędzać praktycznie wszystko, a istnieje mnóstwo sposobów jej wytwarzania. Niektóre z nich nie wymagają prawie żadnej obsługi ani nie wypuszczają do powietrza bądź wody ani odrobiny nieczystości... Na przykład energia atomowa - przy tych słowach Piotrowi zaświeciły się w oczach iskry.

W tym momencie zadzwonił telefon.

- Przepraszam - powiedział Piotr i spojrzał na wyświetlacz. - Muszę odebrać. Zenon dzwoni. Halo? - rzucił do słuchawki.

- Wracajcie już - rozległ się nieco zniekształcony głos starszego inżyniera. - Załatwiłem nam transport!

- Okej, robi się - odpowiedział Piotr i rozłączył się.

- Co to jest? - spytała Twilight, patrząc na telefon.

- Urządzenie do porozumiewania się na odległość.

- A jak działa?

Piotr chciał wyciągnąć swoją karteczkę, ale w ostatniej chwili zrezygnował.

- Wytłumaczę ci w drodze powrotnej - odparł. - Chociaż może zacznę od tego, o co pytałaś po drodze. Lampa sodowa działa tak: wewnątrz rury powstaje sztuczna błyskawica...

Drzwi podziemnej pracowni odsunęły się na bok i do środka weszły dwie postacie, pogrążone w żywej dyskusji.

- A więc w telefonii komórkowej głos jest opisany za pomocą ciągu liczb i idzie drogą radiową do najbliższej anteny?

- Dokładnie.

- A potem jest przesyłany kablami pomiędzy antenami, jeśli jest taka potrzeba?

- Właśnie.

- I dzięki temu mogą się ze sobą nawzajem kontaktować osoby, które nie są w żaden fizyczny sposób połączone ze sobą?

- Tak. Cześć, Zenon! - Piotrek zasunął gipsowo-kartonowe drzwi i dopiero teraz dostrzegł,



że obok starszego inżyniera stoi jeszcze jedna postać. Mężczyzna miał około trzydziestu pięciu lat, podłużną anglosaską twarz, krótkie brązowe włosy, a ubrany był w białe sztruksy i kremowy sweter. - I dzień dobry - dodał po angielsku, czyli w oficjalnym języku Stowarzyszenia. - Kim pan jest?

- Steve Conrad - przedstawił się nieznajomy. - Szalony inżynier do spraw transportu, zamieszkały w Seattle. A ty to pewnie Piotr, dobrze zapowiadający się, świeżo upieczony szalony inżynier?

- Owszem.

Wymienili uścisk dłoni.

- Jest jeszcze Twilight Sparkle - powiedział Zenon. - Gadający kuc z innego wymiaru...

- ...który okazał się występować w serialu animowanym? - dokończył Steve, ściskając kopyto fioletowej klaczy. - W porządku. Akurat byłem z wizytą w Moskwie, ale koledze w szalonej inżynierii pomocy się nie odmawia... Mogę was wszystkich szybko przetransportować do Kalifornii z pominięciem wszelkich kontroli granicznych.

- Jak? - zapytał rzeczowo Piotr.

- Właśnie miałem to pokazać.

Wszyscy przeszli do części pracowni Zenona, ukrytej za drzwiami umieszczonymi w jednej ze ścian. Jedna z ciężkich szaf stycznych sterujących portalem międzywymiarowym musiała zostać odsunięta, aby dać do nich dostęp. Ta część pracowni miała formę długiego korytarza szerokiego na cztery metry i wysokiego na pięć, z szynami kolejowymi wbudowanymi w podłogę.

Teraz stała tam wielka machina o opływowym kształcie. Piotr podszedł bliżej i odkrył, że składa się ona z amerykańskiej lokomotywy spalinowej typu F9 i pojedynczego amerykańskiego wagonu osobowego ze stali nierdzewnej z galerijką widokową z tyłu, połączonych aerodynamiczną obudową i z dorobionym stożkiem z przezroczystego plastiku z przodu. Kształt dzioba wskazywał na bardzo konkretne zastosowanie...



- Czy to pociąg naddźwiękowy? - spytał z pewnym zdziwieniem młody inżynier.

- Owszem - odparł Steve. - Szybko zgadłeś.

- Niech zgadnę... silnik jest wzmocniony do granic możliwości i podkreślony na najwyższe możliwe obroty, doładowany turbosprężarkami, ze zwiększonym wtryskiem paliwa? Przekładnia elektryczna prądu zmiennego z silnikami synchronicznymi? Pasywny system przechyłu pudła? Hamulce ogromnej mocy... - Piotr podszedł do jednego z wózków lokomotywy - ...pneumatyczne, żeliwne, szynowe i szczękowe? O Kurdwanów! - inżynier wytrzeszczył oczy. - Nigdy jeszcze nie widziałem ośmiostopniowego odsprężynowania! I to takiego, które jako jedyną masę nieodsprężynowaną pozostawia obręcz zestawów kołowych!

- Bravo! - Steve zaklaskał. - Faktycznie jest w tobie materiał na szalonego inżyniera.

- Dziękuję - ukłonił się Piotr. - Co teraz robimy?

- Wsiadamy? - zaproponował Zenon.

Wszyscy weszli do wagonu. W jednoprzestrzennym wnętrzu oświetlanym dwoma rzędami niebieskawych diod LED, umieszczonych w wyłożonym stalą nierdzewną suficie, widać było dwa rzędy umieszczonych pod ścianami, po jednym na okno, zwróconych przodem w kierunku

lokomotywy siedzeń kubełkowych z oparciami bocznymi i pasami bezpieczeństwa, takich, jakie spotyka się w sportowych samochodach. Nad każdym siedzeniem widniała dodatkowa lampka halogenowa zamocowana wychylnie na prowadnicy, dzięki czemu mogła się przesuwac w przód i w tył oraz obracać do trzydziestu stopni w każdą stronę.

- Te siedzenia nie są dostosowane do anatomii kuczka - zauważyła Twilight.

Wszyscy spojrzeli na nią. Faktycznie, gdyby kto próbował przypiąć ją do fotela, natrafiłby na parę poważnych problemów. Na przykład ogon.

- Możesz jechać w lokomotywie - zaproponował Steve. - Tam są trzy znacznie bardziej elastyczne siedzenia. Na jednym siadę ja i będę kierował, na drugim przypniesz swoje przednie nogi, a na trzecim tylne.

- Spróbować nie zaszkodzi - mruknęła Twilight, przechodząc do lokomotywy przejściem międzywagonowym.

Po dłuższym czasie udało się zamocować klacz do siedzenia w wygodny sposób. Okazało się, że najlepszym sposobem będzie położenie jej bokiem do kierunku jazdy i solidne przypięcie na dwóch siedzeniach. Wcześniej trzeba było odkleić z jej boków folię, bo pasy się w nią wrzynały. Najtrudniejszy był ogon; w końcu Steve zgodził się na to, żeby leżał mu na kolanach podczas jazdy. Alternatywą było wysytawienie go przez okno, czego amerykański inżynier kategorycznie zabronił. Zresztą Twilight także nie uśmiechało się przeziębienie ogona.

Steve usiadł z prawej strony, przed pulpitem obfitującym w dźwignie, przełączniki i zegary. Wyjął spod pulpitu iPada i zaczął stukać w jego dotykowy ekran rysikiem. Zenon chwilę wcześniej zgasił światła i wyłączył wszystkie urządzenia w pracowni i jedynym, co rozjaśniało ciemność, był ekran podświetlający od dołu twarz Amerykanina i stojący przed pociągiem semafor wyświetlający czerwone światło. Steve uruchomił potężny silnik lokomotywy i włączył silny reflektor z przodu, który wydobył z mroku lekko nachylony w górę tunel.

- Co to jest? - Twilight patrzyła zafascynowana na iPada w rękach Amerykanina.

- Komputer jak każdy inny, tyle że z dodanym ekranem czułym na nacisk - Steve nie przerywał stukania rysikiem o ekran. - O! Zaraz będzie wolne...

Steve zawsze rezerwował sobie szlak z pięciominutowym wyprzedzeniem, żeby wszystkie pociągi zdążyły z niego zjechać. Dyżurni ruchu stacji położonych na drodze naszych bohaterów kolejno odbierali wiadomość o konieczności dania wolnego przełotu przez stację jakiemuś nieznanemu pociągowi. Niezależnie od siebie westchnęli na setkach stacji.

W nowoczesnych nastawniach skomputeryzowanych, obsługujących często po kilka stacji, dyżurni klikając myszką odsyłali pociągi na boczne tory i zatrzymywali je. W nastawniach przekątnikowych dyżurni pstrykali przełącznikami na podświetlonych żarówkami pulpitych kostkowych z lat 60. i 70., sterujących elektrycznymi zwrotnicami i semaforami świetlnymi. W jednej nastawni z urządzeniami suwakowymi dyżurny wyjrzał przez okno, upewniając się, że pociąg towarowy całkowicie schował się na bocznym torze, a następnie lekko przekręcił jedną z wielu wystających z boku stołu gałek, wyglądających jak kurki od starej kuchenki gazowej. W scentralizowanych nastawniach mechanicznych dyżurni ruchu, klnąc na czym świat stoi służby torowe za zdecydowanie zbyt rzadkie smarowanie mechanizmów, siłowali się z ciężko chodzącymi dźwigniami, które za pośrednictwem naprężonych drutów pędniowych poruszały zwrotnicami. Coraz więcej stacji wysyłało sygnał o wolnym przełocie - czasem był to kod cyfrowy, czasem sygnał z przekątnika, a czasem dzwonek starego, działającego na korbkę aparatu blokowego.

A na małej, zapomnianej przez Boga, ludzi i wszelkie modernizacje stacyjce Nikądy Leśne dyżurny ruchu nieśpiesznym krokiem zbliżał się do niewielkiej chatki, która robiła tu za nastawnię. W rękę trzymał klucz, który można było wyciągnąć ze zwrotnicy tylko pod warunkiem, że ta była ustawiona na wprost i zablokowana. Wszedłszy do środka, wsadził klucz do wiszącej na ścianie tablicy uzależnień, wyciągnął inny, którym odblokował dźwignię podnoszącą semafor, po czym przełożył tę dźwignię. Wreszcie w poczuciu dobrze wykonanego obowiązku podniósł słuchawkę antycznego telefonu, zakręcił jego korbką i jako ostatni wysłał sygnał, wypowiadając magiczną formułę:

- Tu Nikądy Leśne, daję wolny przełot!

Czerwone światło na semaforze zgasło. Kolejno, od dołu, zapaliło pięć zielonych lamp: sygnał nieznany w żadnym zarządzie kolejowym.

- Ruszamy! - powiedział Steve i pchnął dźwignię przed sobą.

O tej porze z grudziądzkiej stacji nie odjeżdżał żaden pociąg. Gdyby jednak jakiś zbłąkany wędrowiec znalazł się w tym momencie na peronie, zobaczyłby, jak unosi się kończący jeden z

torów nasyp z wystającym z niego kozłem oporowym. Spod niego wyjechał dziwaczny pociąg składający się z lokomotywy z wielkim przezroczystym szpicem z przodu i jednego wagonu. Silnik lokomotywy ryczał tak, że najodpowiedniejszym instrumentem do pomiaru natężenia tego dźwięku byłby sejsmograf. Do tego pojazd rozpędzał się szybciej niż samolot na pasie startowym. W kilka sekund zniknął na drugim końcu stacji i wciąż przyśpieszając, wszedł w zakręt o wiele za ciasny w stosunku do osiąganego prędkości. Powinien się wykoleić, ale sądząc z tego, że wciąż pozostawał na torze, chyba o tym nie wiedział.

Twilight, mocno przypięta do dwóch siedzeń, poddana silnemu przyśpieszeniu i niemal ogłuszona rykiem silnika, obserwowała przez przednią szybę stopniowo coraz szybciej poruszający się krajobraz. Pociąg rozpędzał się tak szybko, że trudno było już rozróżnić pojedyncze elementy - wszystko zamieniło się w rozmażaną smugę śniegu, ciemnych plam i od czasu do czasu pomarańczowych bądź niebieskawych świateł. Dwie lśniące szyny były jedynym elementem, który pozostawał mniej więcej w tym samym miejscu. Co chwila wchodzili w zakręt, a wtedy włączała się siła odśrodkowa i rzucała wszystkim o ścianę.

„Rainbow Dash by się spodobało. Ona lubi takie klimaty” - pomyślała Twilight. W tym momencie przyspieszenie ustało, ale wciąż pozostały siły miotające klaczą na boki na zakrętach.

Steve zerknął na nią.

- Oj - powiedział i nacisnął jeden z guzików. Siły boczne wyraźnie się zmniejszyły. - Odblokowałem mechanizm przechyłu, kompensującego siłę odśrodkową. Minęliśmy już najbardziej kręty odcinek trasy, na którym czujniki by zwariowały - wyjaśnił Twilight, która powoli dochodziła do siebie. - Teraz już będzie spokojnie. Masz ochotę na herbatę?

- Herbatę? Pędzimy przed siebie z niesamowitą prędkością po ostrych zakrętach, a ty proponujesz mi herbatę?!

- Dokładnie. Earl Grey czy Yunnan? - spytał Steve, napełniając elektryczny czajnik wodą z butelki.

Twilight wciąż patrzyła przed siebie. Sądząc po ilości świateł, minęli właśnie jakieś duże miasto.

- Earl Grey - powiedziała.

W wagonie zgasł sygnał nakazu zapięcia pasów. Piotr odpiął się i wstał z kubełkowego siedzenia.

- O Kurdwanów! To jest niesamowite! - powiedział, wyglądając przez okno. - Musimy jechać kilkaset kilometrów na godzinę!

- Trzymamy się tuż poniżej prędkości dźwięku - uzupełnił Zenon. - W terenach zabudowanych Steve nigdy jej nie przekracza.

- Tysiąc kilometrów na godzinę?

- Dokładnie tysiąc dwieście dwadzieścia pięć.

Piotr otworzył szafkę z przodu wagonu. Był tam czajnik elektryczny, ciśnieniowy ekspres do kawy i kilka rodzajów herbaty do wyboru. Oprócz tego było tam pudełko amerykańskich ciasteczek pokrytych lukrem w intensywnych barwach.

- Myślisz, że możemy z tego korzystać?

- A jak myślisz, dlaczego to tu jest?

- No, w sumie...

- Idę do toalety. Zrób mi kawy i przynieś kilka ciastek. Tylko nie niebieskich, nigdy ich nie lubiłem.

W pewnym momencie szerokość toru najwyraźniej się zmieniła na szerszą, ale na pociągu nie zrobiło to większego wrażenia.

Światła za oknem były teraz coraz rzadsze. Pociąg przez dłuższy czas pędził przez stopniowo rozrzedzający się las w kierunku widocznej na horyzoncie, samotnej łuny ostatniego już miasta. Na niebie powiewała zorza polarna.

- To Murmańsk - powiedział Steve. - Tam kończą się tory na północ. A dokładnie, tam by się kończyły...

Nagle pociągiem szarpnęło na bok. Z głównej trasy zboczył na jakieś zardzewiałe, zagrzebane w śniegu szyny, które zamiast do miasta, prowadziły na śnieżne pustkowia. A potem zastąpiły je inne tory, położone najwyraźniej bezpośrednio na gruncie, prowadzące na rozległe, zamrożone morze...

- To moja tymczasowa trasa po lodzie - wyjaśnił amerykański inżynier. - Skonstruowałem

maszynę, która jest w stanie błyskawicznie położyć linię kolejową, jeśli tylko podłoże jest wystarczająco równe. Teraz będą tylko pola lodowe, potem Grenlandia, a potem kanadyjska tundra, co oznacza, że możemy zaszaść! - powiedział z dzikim uśmiechem na twarzy, po czym pchnął dźwignię przyspieszenia maksymalnie do przodu.

Pociąg, choć już pędził niewiarygodnie szybko, przyspieszył jeszcze bardziej. Kilka okolicznych niedźwiedzi polarnych usłyszało głośny huk, towarzyszący przekroczeniu bariery dźwięku.

Twilight pociągnęła herbatę z kubka. Ponieważ brak pola magicznego uniemożliwił jej czary, Steve na szybko skonstruował jej zakładany na kopyto magnetyczny chwytak, który przyczepiał się do metalowego, emaliowanego kubka i pozwalał delektować się Earl Greyem.

- Niezła ta herbata - pochwaliła.

Piotr stał przy barku, mieszał herbatę i zamyślony spoglądał w sufit wagonu.

- Właśnie przyszło mi do głowy, że w Ameryce nie będziemy mogli tak sobie chodzić po ulicy.

- Czemu? - spytał Zenon. Wypróbowywał właśnie regulację siedzeń kubełkowych, rozkładając swoje do prawie poziomej pozycji. Okazało się, że jednocześnie z wychyleniem oparcia rozkłada się podnózek pod fotelem.

- Wzbudziłibyśmy za dużą sensację.

- Przecież chodziłeś z Twilight po Grudziądzu i jakoś wszystko było w porządku.

- Wiem, ale to co innego. W Polsce ludzie zawsze się trzy razy zastanowią, zanim powiedzą coś do obcego. Poza tym są podejrzliwi, co może być pomocne, jeśli się wie, jak to wykorzystać. No i przez dwadzieścia lat kapitalizmu nauczyli się nie zwracać uwagi na reklamy, Amerykanie zaś nie, choć mieli na to znacznie więcej czasu. Być może dlatego, bo to naród zdecydowanie bardziej bezpośredni. Założę się, że jeśli będziemy szli z Twilight ulicami Burbank, to wszyscy będą się na nas gapić, w dwie minuty będziemy mieli tysiąc zdjęć zrobionych iPhone'ami, zrobi się wokół nas zbiegowisko i zanim dojdziemy do budynku, zainteresuje się nami policja. A przecież nie mamy wiz... Nie wspominając już o tym, w jakie kłopoty wpadłaby Twilight, gdyby ktoś się zorientował, że to prawdziwe, żywe zwierzę.

- No, fakt. A skąd to wiesz?

- Byłem tam kiedyś - Piotr uśmiechnął się do swoich wspomnień. - To czasem ma swoje zalety. Zdobyłem wieloletnich znajomych wskutek spaceru po plaży. Kierowca autobusu podwiózł mnie za darmo, żebym się nie spóźnił na pociąg. Ale z drugiej strony, w ciągu godziny dziesięć razy mnie pytali, ile mam wzrostu.

- Trudno powiedzieć, że się nie rzucasz w oczy...

- Fakt. Ale w Polsce, jeśli mnie ktoś o to spyta raz w miesiącu, to już często. A wcale nie siedzę w domu na okrągło.

- Rozumiem. Zaczekaj chwilę, chyba mam pomysł...

Zenon zniknął w korytarzu prowadzącym do lokomotywy. Po chwili pojawił się znowu; w dłoniach triumfalnie niósł paletę i plandekę, a za sobą wlokł wózek-paleciak. Rzucił Piotrkowi coś żarówiastopomarańczowego.

- Masz i zakładaj - powiedział. - Widzę, że Steve, choć wagon posprzątał, to w lokomotywie nadal ma graciarnię. Ile twoim zdaniem waży Twilight?

- Nie mam pojęcia. Siostra mówiła mi kiedyś, że typowy kuc szetlandzki tej wielkości waży jakieś dwieście kilo, ale one mają bardzo beczkowatą budowę ciała... Powiedzmy, sto kilo - Piotr rozwijał żarówiastą tkaninę.

- No to we dwóch damy radę ją znieść po schodach wagonu. Najpierw wystawimy na peron wózek i paletę, potem nakryjemy Twilight plandeką i wyniesiemy ją pod przykryciem z wagonu. Stuprocentowa konspiracja.

Piotr zakończył rozwijanie i teraz patrzył na wściekle pomarańczową kamizelkę odbłaskową z napisem PKP.

- Dlaczego PKP?

- Tu nie znają tego skrótu. Będą myśleli, że jesteśmy z firmy kurierskiej. A teraz idę na lokomotywę obgadać plan ze Stevem.

Pociąg znowu zwolnił nieco. Steve uśmiechnął się lekko, kiedy na horyzoncie pojawiły się nieliczne światła.

- Witamy w Kanadzie - powiedział. - To już miasteczko Churchill.

W tym momencie do kabiny wszedł Zenon.

- Siemasz, Steve - rzucił. - Cześć, Twilight. Wygodnie ci?

- Owszem. - Klacz, przeciągając się na swoich dwóch miejscach, wypita kolejny łyk herbaty z kubka.

- No to świetnie. Mamy sprawę do omówienia... - pokrótce zreferował ustalenia z wagonu.

- A wytniecie mi jakieś dziury na oczy? - spytała Twilight.

- Jak chcesz. Umiesz stać całkowicie, stuprocentowo nieruchomo?

- Tak.

- Czyli wszystko w porządku. Steve - zwrócił się do inżyniera - możesz gdzieś zrzucić ten dziób z lokomotywy? Prędkości dźwięku już przekraczać nie będziemy, a strasznie się z nim rzucamy w oczy...

- Jasne. Jest przykręcony na śruby, a jego zdjęcie zajmie mi pięć minut.

- Super. Gdzie chcesz go zostawić?

- A chociażby tu. Nikt tu nie chodzi, pustkowiem jak okiem sięgnąć, nie będzie komu ukraść. Tylko odstaw kubki do szafki i przypnij się do siedzenia, bo będzie ostre hamowanie!

- Dobrze - Zenon opuścił kabinę. Twilight dopiła herbatę i odstawiła kubek na blat. Dopiero teraz zorientowała się, że poprzednio, przeciągając się, podniosła naczynie nie kopytem, lecz telekinezą. Spróbowała to zrobić znowu. Ani drgnęło.

Steve nacisnął guzik; zarówno w lokomotywie, jak i w wagonie symbole zapiętego pasa zaczęły migać, a obok włączyły się liczniki odliczające w dół od 30.

Trzydzieści sekund później amerykański inżynier pociągnął do siebie dźwignię hamulca.

Wielkie żeliwne bloki, dotąd wiszące u spodu wózków jezdnych pociągu, powoli opuściły się na tor i uniosły lokomotywę z wagonem do góry. Koła kręciły się jeszcze przez dłuższy czas siłą bezwładności, zanim zostały zatrzymane przez klocki hamulcowe. Potężne, żeliwne szczęki, pchane siłą sprężonego powietrza, zacisnęły się na szynach. W dziesięć sekund rozgrzały się do czerwoności, w minutę - do białości. Zanim się jednak roztopiły, pociąg przeszedł do pełnego i kompletnego zatrzymania.

Przez chwilę słychać było tylko stękanie rozgrzanego metalu. Potem dołączył do niego syk sprężonego powietrza. Rozgrzane szczęki puściły szyny, a koła obniżyły się i ponownie stanęły na szynach.

Drzwi lokomotywy otworzyły się.

- Hej, mógłby ktoś mi pomóc to zdemontować?

Trzy godziny później pasażerowie czekający na pociąg przewoźnika Caltrain na przystanku Burbank Bob Hope Airport nieco zszokowani obserwowali lokomotywę typu F9 z pojedynczym wagonem, która zatrzymała się przy peronie. Z wagonu wysiadło dwóch mężczyzn w odblaskowych pomarańczowych kamizelkach: niski w średnim wieku i wysoki dwudziestoparolatek. Wynieśli najpierw drewnianą paletę i wózek-paleciak, a następnie, wspólnymi siłami, coś o kształcie konia, stojącego na czterech fioletowych nogach i przykrytego plandeką z dwiema wyciętymi dziurami.

Jeden z czekających podszedł do nich.

- Przepraszam, co robicie?

- Dostarczamy przesyłkę ekspresową - odpowiedział młodszy, który, odwrócony plecami do pytającego, stawiał właśnie przedmiot na palecie. - A teraz... na dół! No, już!

Z głuchym stuknięciem cztery nogi stanęły jednocześnie na palecie. Oczekujący miał wrażenie, że usłyszał lekkie stęknięcie dobiegające spod plandeki.

- No to jedziemy! - powiedział wysoki osobnik i odwrócił się. Pasażer dostrzegł logo PKP na jego kamizelce.

- PKP? Co to za firma?

Młodzieniec myślał przez chwilę.

- Package Courier Pacific - odparł.

- A Courier nie powinien być przez C?

- Zabieg marketingowy.

Oczekujący na pociąg obserwował przez chwilę, jak dwaj mężczyźni wspólnie holują wyładowaną paletę.

- Czego to nie wymyślą, żeby zwrócić na siebie uwagę - mruknął do siebie. - Hej! - krzyknął jeszcze. - Ile masz wzrostu?

- Sześć stóp dziewięć cali - odparł machinalnie wyższy z dostawczych.

- A czemu wozicie paczki koleją, a nie dostawczakiem?

- Unika się korków.

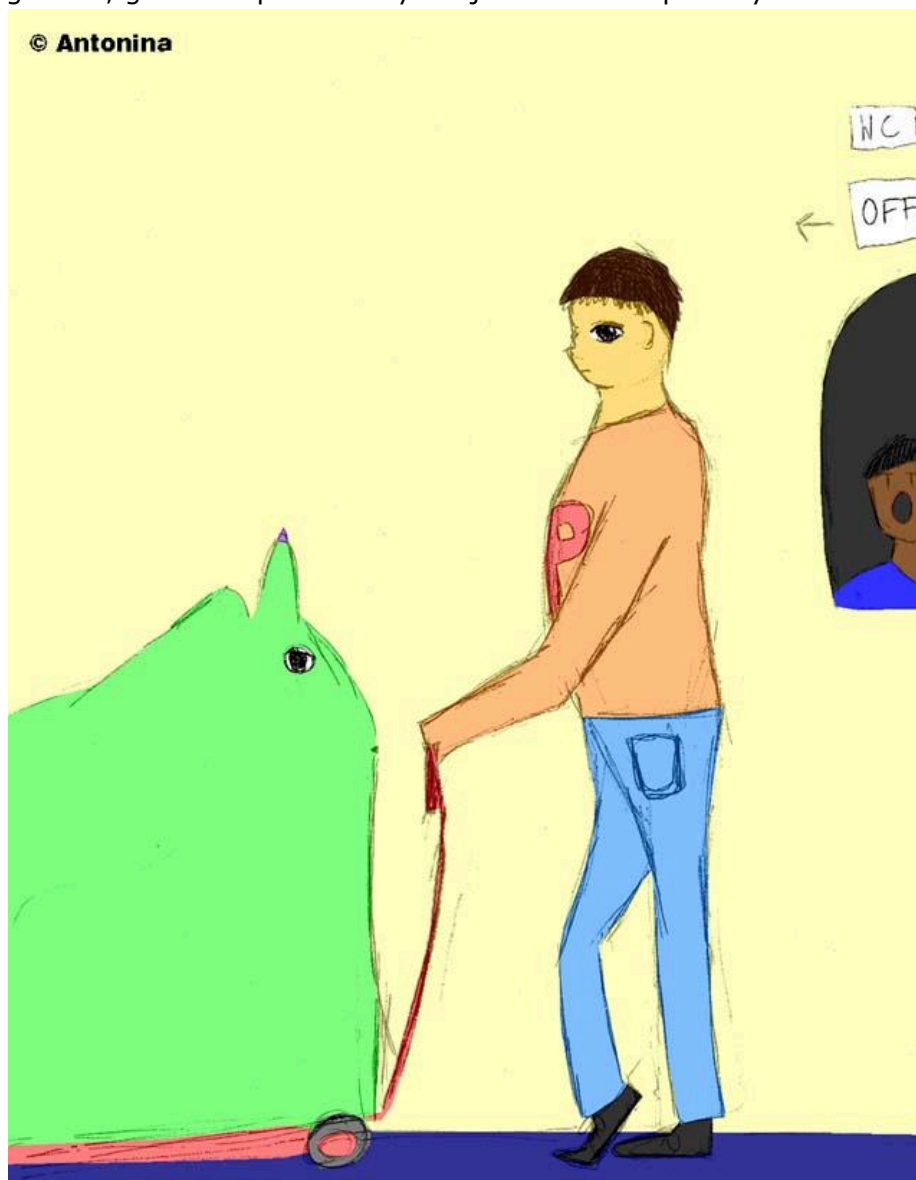
Temperatura wynosiła przyjemne dwadzieścia stopni. Inżynierowie zostawili kurtki i czapki w wagonie i nie żalowali tej decyzji.

- Jesteś lżejsza niż myślałem - powiedział Piotr do Twilight, która powoli dochodziła do siebie po krótkim, trzygodzinnym śnie, w jaki zapadła zaraz po zdjęciu z lokomotywy naddźwiękowego dzioba. Inżynier mówił swobodnie, gdyż chodnik był zupełnie pusty. Najwyraźniej nikt inny nie spacerował po tej części Burbank. I trudno się dziwić, pomyślał Piotr, rozglądając się wokół. Po lewej stronie widniał wielki wygon, a za nim lotnisko. Widok z prawej był nie lepszy - gigantyczne parkingi, a dopiero za nimi jakieś budynki. Jezdnia miała trzy pasy w jedną stronę, dwa w drugą, a na środku tzw. „pas samobójców” przeznaczony do lewoskrętów. Panował na niej ogromny ruch. Spacerowicze w takim miejscu musieliby się rekrutować spośród masochistów.

- Czyżbyś próbował prawić Twilight komplementy? - spytał Zenon ze złośliwym uśmiechem. Piotr spojrzał na niego szeroko otwartymi oczyma.

- A po kiego grzyba miałbym kadzić kucowi z innego wymiaru? Złe oszacowanie masy to nic niezwykłego, zważywszy, że zupełnie nie znam się na kucach.

Budynek przy 2950 North Hollywood Way okazał się nosić nazwę Starz Plaza. Był niezbyt imponujący, dwupiętrowy i dość przysadzisty - jakby umyślnie zbudowany jako przeciwieństwo stereotypowego amerykańskiego biurowca. Inżynierowie, ciągnąc za sobą Twilight na palecie, ruszyli chodnikiem pod palmami, zbudowanym wzdłuż alejki podjazdowej, po czym weszli do klimatyzowanego holu, gdzie temperatura była o jakieś dwa stopnie wyższa.



Murzyn w ciciówce podniósł wzrok na naszych bohaterów.

- Czego? - zapytał, po czym jego wzrok padł na Piotra. - O rany! Ile masz wzrostu?

- Sześć stóp dziewięć cali. Mamy przesyłkę specjalną - odparł Piotr. - Do rąk własnych...

tęgo... - przez chwilę patrzył w sufit, szukając w nim podpowiedzi - ...executive producera „My Little Pony: Friendship is Magic”.

Dozorca przez dłuższą chwilę klikał na komputerze.

- Możecie mi to zostawić tutaj, a ja oddam, jak zejdzie. Teraz mają pilną naradę...
- Nadawca wyraźnie nalegał - odpowiedział Zenon. - Mamy to oddać do rąk własnych.
- No to zaczekacie...

Zaczynało się robić nieciekawie. Twilight lekko drgnęła pod plandeką. Zenon spojrzał na Piotra. Ten zrobił żalostną minę.

- Prooooooszę... - jęknął. - To naprawdę bardzo ważne...

Murzyn spojrzał na niego spode łba. Nagle drgnął, a oczy otworzyły mu się szeroko. Jego klawiatura zaczęła powoli unosić się do góry, otoczona fioletowym lśnieniem. Zamrugął; klawiatura opadła. Podniósł wzrok na naszych bohaterów, jakby podejrzewał, że oni za tym stoją.

- Prooooooszę... - powtórzył Piotr.

- Okej, niech wam będzie - westchnął dozorca. - Pokój 209, sala wewnętrzna, drugie piętro, od windy na lewo.

- Dziękuję - Piotr uśmiechnął się do niego. Ten wzruszył ramionami.
- Nie ma za co. Tylko szybko się uwińcie.

Dwaj mężczyźni pociągnęli paletę w stronę windy. Murzyn podniósł klawiaturę i oglądał ją od spodu.

- Dlaczego executive producera? - spytał Zenon Piotra, wychodząc z windy.

- Stanowisko wzięłem z napisów końcowych serialu. Z tego co wiem, to szef wszystkich szefów. Jeśli ktoś będzie w stanie nam odpowiedzieć na pytanie, to właśnie on. Dzięki, Twilight - powiedział pod adresem klaczy. - To był naprawdę niezły pomysł.

- Nie ma za co - dobiegło spod plandeki.

Pokój 209, na którego drzwiach widniała tabliczka „Scenarzyści”, okazał się być wypełniony ludźmi siedzącymi przed komputerami i piszącymi coś zawzięcie. Wszyscy podnieśli głowy na dźwięk otwieranych drzwi.

- O, kurde! Ile masz wzrostu? - zapytał Piotra najbliższy.

- Sześć stóp dziewięć cali. Kto tu jest executive producerem?

- Jakies pół godziny temu zamknął się z panią Faust u siebie w gabinecie - jeden z piszących wskazał drzwi z tablicą „Executive producer” za sobą - i powiedział, żeby mu nie przeszkadzać pod żadnym pozorem.

Piotr i Zenon zatrzymali się w pół kroku.

- Myślisz o tym samym co ja? - spytał starszy inżynier.

- Chyba tak - mruknął młodszy. - Lepiej tam teraz nie wchodzić.

- No nie! - odezwał się głos. - Mam tego dość!

Twilight zrzuciła z siebie plandekę. Wszyscy obecni, nie wyłączając szalonych inżynierów, wytrzeszczyli oczy. Fioletowa klacz wyglądała na naprawdę wściekłą.

- Jestem już tak blisko rozwiązania tajemnicy mojego istnienia, a tuż przed metą nagle okazuje się, że muszę czekać, a przeszkoda piętrzy się na przeszkodzie! Wchodzę tam i to już!

Nacisnęła klamkę, ale drzwi pozostały zamknięte. Skoncentrowała się; zamek kliknął kilka razy i drzwi się uchyliły. Twilight wśliznęła się do gabinetu.

Przez sekundę trwała cisza.

- O rany... - z gabinetu dobiegł głos Twilight. Piotr i Zenon, bojąc się tego, co zobaczą, zajrzeli do środka.

Po przeciwnych stronach biurka siedzieli młody mężczyzna w okularach i kobieta o włosach zafarbowanych na wiśniowo. Obydwójce patrzyli zaskoczeni na fioletową klacz. Ta z kolei wbiła osłupiały wzrok w jedną ze ścian, gdzie widniało coś, co wyglądało jak druga strona portalu międzywymiarowego. Wewnątrz świecącej obwódki owalnego otworu stał pełnowymiarowy koń o lśniąco białej sierści, z długim rogiem na czole i skrzydłami złożonymi na grzbiecie. Długa, tęcza grzywa falowała pomimo braku wiatru, a na tylnej nodze zwierzęcia znajdował się rysunek słońca.

- Księżniczka Celestia! - wyszeptała Twilight.





Ciszę przerwał dźwięk zamykanych drzwi. To Zenon zachował przytomność i postanowił ocalić resztki dyskrecji.

- Przepraszamy - powiedział. - Nie chcieliśmy przeszkadzać w naradzie, ale niestety nasza czworonożna koleżanka postanowiła wkroczyć na własną rękę. Nazywam się Zenon Bryszczyński, a to jest Piotr Matuszkiewicz; jesteśmy szalonymi inżynierami z Polski. Mamy zaszczyt przedstawić państwu autentyczną Twilight Sparkle.

Nad budynkiem przeleciał odrzutowiec. Dźwięk jego silników, choć niezbyt donośny i silnie stłumiony, był jedynym, jaki słyszeć było w gabinecie.

Jako pierwsza odezwała się kobieta.

- Ile masz wzrostu? - spytała Piotra. Ten wywrócił oczami, odpowiedział jednak: - Sześć stóp dziewięć cali.

- Z kim mamy przyjemność? - spytał Zenon.

- Jayson Thiessen - powiedział młody mężczyzna, wstając i wyciągając rękę do inżynierów. - Jestem executive producerem serialu „My Little Pony: Friendship is Magic”.

- Lauren Faust - przedstawiła się kobieta; nazwisko wymówiła po niemiecku. - Poprzedniczka Jaysona. Piotrze, Zenonie... poznajcie księżniczkę Celestię, władczynię Equestrii.

- Witam - powiedziała biała klacz, lekko skłaniając głowę. Piotr i Zenon ukłonili się także. - Widzę, Twilight, że ty także odnalazłaś ten świat...

- Niezupełnie - powiedziała Twilight. - To Zenon skonstruował portal międzywymiarowy i odnalazł nasz świat.

- Przypadkiem - dodał Zenon skromnie. - I nie wiedziałem, że spowoduje to tyle zamieszania. Nie wiedziałem nawet o istnieniu serialu... Niestety, Twilight obejrzała wszystkie

odcinki pierwszej serii i zapragnęła natychmiast dowiedzieć się prawdy.

- To przeze mnie - dodał Piotr. - Nie powinienem był jej tego pokazywać...

- Nie wińcie siebie - odpowiedziała Celestia. - To ja jestem winna twojego niepokoju, Twilight, bo to ja opowiedziałam pani Faust wydarzenia z twojego życia...

- Ale czemu, księżniczko? - spytała fioletowa klacz.

- Wiesz co, Twilight - powiedział Zenon - może damy pani Faust, panu Thiessenowi i księżniczce dokończyć naradę, a potem wysłuchamy wyjaśnień?

Obecny producent i była producentka spojrzeli sobie w oczy, po czym odwrócili się do starszego inżyniera i jednocześnie kiwnęli głową.

- Zaczekamy w Starbucksie na dole - powiedział Zenon, nacisnął klamkę i pchnął drzwi. Uderzyły w coś, a z drugiej ich strony dobiegło stęknienie. Gdy drzwi się całkowicie otworzyły, okazało się, że wszyscy scenarzyści siedzą przy swoich biurkach, pochłonięci pracą jak nigdy wcześniej. Tylko jeden z nich intensywnie pocierał sobie czoło. Zenon udał, że tego nie zauważył.

- Wszystko w porządku? - spytał jeden ze scenarzystów, kiedy dwie osoby i kuc przechodziły przez pokój.

- Test programu nr 1 japońskich automatycznych maskotek z wbudowaną opcją dialogową przebiegł pomyślnie - powiedział Piotr.

Scenarzyści wywalili gały.

- Nieźli są ci Japończycy, co nie? - spytał młody inżynier z szerokim uśmiechem na twarzy.

W Starbucksie dwóch mężczyzn i klacz czekali przy jednym ze stolików i powoli sączyli kawę. Czarnoskóra sprzedawczyni była nieco zszokowana, odbierając zamówienie od fioletowego kuca, ale zapewnienie o firmowej maskotce wyprodukowanej w Japonii („Wie pani, potrzebuje jakiegoś składnika kawy do napędzania”) i tym razem zdało egzamin. Wszyscy troje robili to, co zwykle robili, kiedy trzeba było czekać przez dłuższy czas: Twilight wpatrywała się w swój kubek i rozmyślała, Zenon na jakiejś kartce szkicował schematy elektryczne, a Piotr czytał wydobytego z „żelaznej rezerwy” za paskiem spodni adekwatnie zatytułowanego „Złodzieja czasu” Terry'ego Pratchetta.

- Hmm... - powiedział młody inżynier, odkładając na chwilę książkę - jak to się właściwie stało, Twilight, że byłeś w stanie czarować? W gabinecie rozumiem, tam miałś rzut beretem do poralu, więc pewnie pole magiczne było stosunkowo silne. Ale na dole?

- Nie tylko tam - dodała klacz. - Kiedy w pociągu piłam herbatę, też zdarzyło mi się podnieść kubek telekinezą. Ale to zdarzyło się tylko raz, a potem już nie... Czyżby gdzieś w waszym świecie było naturalne pole magiczne?

- Nie - Zenon się uśmiechnął. Wyjął z wewnętrznej kieszeni marynarki coś wielkości i kształtu staroświeckiej, przedwojennej papierośnicy. - To generator pola magicznego. Zbadałem częstotliwość promieniowania u nas i w Equestrii i znalazłem takie, które odpowiadało wszelkim opisom. Potem wystarczyło je odtworzyć...

W tym momencie przez drzwi baru kawowego przeszły dwie kolejne postacie: biała klacz z tęczową grzywą i kobieta o wiśniowych włosach. Podeszły do stolika, gdzie czekali już nasi bohaterowie.

- Księżniczko, może porozmawiasz z gośćmi - powiedziała Lauren Faust - a ja w tym czasie zamówię kawę.

- Dobrze - Celestia stanęła przy stoliku. - Dla mnie czarną, bez żadnych dodatków.

Podczas gdy pani Faust rozmawiała ze sprzedawczynią („Czy to jeszcze jedna maskotka firmowa wyprodukowana w Japonii? Niesamowici są ci skośnoocy, nie uważa pani?”), księżniczka Celestia rozpoczęła swoją historię.

- Wszystko zaczęło się jakieś trzydzieści lat temu. Przez dłuższy czas udawało mi się utrzymywać pokój z ościennymi krainami, co zapewniło stopniowo rosnący dobrobyt. Jednakże wtedy akurat wydarzył się krach na rynku piekarskim, spowodowany nadprodukcją muffinek i spadkiem popytu na nie w związku z alarmami lekarzy, że od tego się tyje. Na nieszczęście, zbiegł się on w czasie z przyznaniem Equestrii prawa do organizacji mistrzostw świata w lotnictwie ekstremalnym, co oznaczało konieczność budowy nowego stadionu w Cloudsdale. A tymczasem w kasie pusto...

Wtedy właśnie odnaleziono w Canterlot stare zapiski czarodziejki Marelin, która żyła i działała dwanaście wieków temu. Znana była z tego, że za jej czasów w Equestrii dokonał się znaczny postęp w budownictwie - wtedy, między innymi, powstały pierwsze w Equestrii sklepienia łukowe, a jej prace teoretyczne wyznaczyły trendy w rozwoju architektury na wiele

lat. W zapiskach tych, dotąd nieznanych, czarodziejka twierdziła, że udało jej się rzucić zaklęcie na lustro tak, by po zakrzyknięciu „Vjfvhgirz” (Zenon złapał kartkę i długopis, po czym coś szybko zapisał) stawalo się ono bramą do innego świata. Opisy wyglądały dość dziwnie: „Konie świata onego głupie jako podkowy były i żadnego z nich pożytku poza najprostszymi pracami fizycznymi nie było. W onym świecie żyły jednakowoż także istoty niezwykle, ludźmi się zwące, na dwóch jeno nogach chodzące, acz czyniły to z naturalnością i fatygi wielkiej nie było znać po niech. Jako pozbawione włosów małpy wyglądały, jeno niektóre z męskich istot owłosienie na twarzy posiadały. Magyi nie znając ni skrzydeł nie posiadając, istoty te wielką pomysłowością się odznaczały i tako kamienie na ynnych kamieniach umieszczac potrafiły, że budowle wysokie na sto pięćdziesiąt kopyt wznosić potrafiły, ściany ich czyniąc całkowicie pionowymi, a nadto sztukę wznoszenia mostów nad pustką posiadły, łukiem z wielu kamieni sklepiionych, nie zdając się jeno na głązy podłużne bądź drzewa zwalone, na obu końcach podparte”. Czarodziejka pisała dalej, że w podzięce za pomoc w obronie miasta zwanego Londinium przed najazdem Normanów władca Britannii, noszący imię Egbert, przekazał jej cenną wiedzę na temat budownictwa. Większość kucy uznała, że to jakaś bzdura – cały ten postęp, który był dziełem genialnej czarodziejki, wytłumaczony kontaktami z istotami z innego świata? Brzmiało to jak jakaś idiotyczna teoria spiskowa wymyślona przez kogoś, kto zdecydowanie za rzadko wychodzi na świeże powietrze. Dlatego nie miałam zbyt wielkich nadziei, kiedy wysyłałam zapiski na badania autentyczności. Rezultaty tychże okazały się jednak porażające. Dokumenty były prawdziwe.

Księżniczka łyknęła kawy, którą postawiła przed nią Lauren Faust, podchodząca właśnie do stołu.

- Dziękuję – powiedziała. - Wtedy stwierdziłam, że w mojej obecnej sytuacji spróbować na pewno nie zaszkodzi... Rzuciłam zaklęcie na lustro, wypowiedziałam „Vjfvhgirz” - nie pytajcie, ile razy musiałam próbować - i okazało się, że trafiłam prosto na salę posiedzeń firmy Hasbro, która właśnie szukała nowego modelu zabawki dla dziewczynek do wprowadzenia na rynek. Dali mi trochę substancji zwanej plasteliną, a ja, przy pomocy magii, uformowałam ją w kształt jednego z moich poddanych. Bardzo im się ten kształt spodobał; zaproponowałam, że odstąpię wszelkie prawa do tej zabawki w zamian za dziesięć ton jabłek i technologię wyrobu zegarków mechanicznych. Zgodzili się. Jabłkami zapłaciłam budowniczym i nowy stadion był gotowy na czas, a na dodatek ekeport zegarków i mechanizmów pochodnych – takich jak nakręcane śmigła dla żółwi – wzmocnił equestriańską gospodarkę.

Myślałam, że to koniec moich kontaktów z tym światem i firmą Hasbro. Ale mniej więcej dwa lata temu kolejno spadło na nas kilka klęsk. Potężna susza, spowodowana zaniedbaniami pegazów i klótnią o chmury z naszymi sąsiadami gryfami, zbiegła się w czasie z plagą parasprite'ów. Potem była wojna z Discordem... Niby nic takiego, bo wojna miała charakter magiczny, a zatem i uszkodzenia były magiczne, co oznaczało, że naprawiły się same po ponownym zaklęciu Discorda w kamienny pomnik. Jednakże z jej powodu trzeba było odroczyć zasiewy, co odbiło się niekorzystnie na wysokości plonów. Equestrii zajrzało w oczy widmo kryzysu. Dodatkowo wcześniej, w latach dobrobytu, chcąc inwestować w infrastrukturę, zadłużyłam się u zebr na kupę pieniędzy, a teraz nie miałam żadnych widoków na to, żeby kiedyś spłacić ten dług. Myślałam, że państwo czeka bankructwo...

- Mhm - mruknął Piotr. Rozlaną kawą szkicował charakterystyczny kształt z wystającymi półwyspami Peloponez i Attyka.

- Po raz kolejny postanowiłam więc skorzystać z mojego magicznego zwierciadła - kontynuowała Celestia. - Tym razem spotkałam tę tutaj przemiłą panią Faust - wskazała na kobietę - która po początkowym zaskoczeniu powiedziała mi, że wkurzyło ją, jak mdłe są filmy dla dziewczynek i że poszukuje pomysłu na fabułę serialu animowanego z kucykami w rolach głównych. Postanowiłam podrzucić informacje o tobie, Twilight - powiedziała księżniczka do fioletowej klaczy - bo po pierwsze, jesteś moją najzdolniejszą uczennicą, a po drugie, to twoje i twoich przyjaciółek przygody, będące tematem powszechnych w całej Equestrii plotek, uznałam za najciekawsze. Pani Faust powiedziała, że będzie z tego znakomita fabuła, dorobiła szczegóły do planu ramowego, wymyśliła kilka nowych przygód - co ciekawe, prawie zawsze trafiała w dziesiątkę i praktycznie odtwarzała rzeczywiste sytuacje - i puściła na antenę. Serial okazał się wielkim sukcesem, otrzymałam pięć procent dochodu i byłam w stanie spłacić pożyczkę zaciągniętą u zebr, a ponadto poznałam kilka kolejnych przydatnych technologii, jak na przykład kolej parową, która znacznie lepiej od konnej sprawdza się na liniach o trudnym profilu, takich jak Ponyville - Canterlot. Myślałam, że nic nie szkodzi, jak wyjawię twoją historię, bo przecież i tak nikt z widzów nie będzie wiedział, że jesteś prawdziwa, a ty nigdy się o tym nie dowiesz... Jak widać, myliłam się. Nie doceniłam waszej pomysłowości...

- Większość ludzi też nie ma pojęcia o istnieniu tego portalu - odpowiedział Zenon z uśmiechem.

- A pani - zwrócił się Piotr do Lauren Faust - z tego, co słyszałem, zakończyła już prace nad serialem. Czemu więc zawdzięczamy zaszczyt osobistego spotkania z panią?

- Po prostu polubiłyśmy się z Celestią - odparła z uśmiechem animatorka. - Jayson też ją lubi. Dlatego raz w tygodniu wpadam na pogaduchy. Mówię jej, co słyhać w świecie fanów serialu, jakie reakcje wzbudzają postacie, co ludzie wymyślają o kucykach... Zawsze jest z tego kupa śmiechu.

- Nie gniewasz się na mnie, Twilight? - spytała Celestia.

- Nie... Miałaś ważne powody, księżniczko - odpowiedziała fioletowa klacz, wpatrując się w stół.

Zapadła niezręczna cisza.

- No to chyba już pójdziemy - Zenon dźwignął się z miejsca; jedną ręką pisał esemesa do Steve'a. - Pora wracać do Polski.

- Nie lepiej przejść przez magiczne lustro księżniczki Celestii? - spytała Lauren Faust.

- Nie sądzę. Wolę nie myśleć, jaką sensację wzbudziłibyśmy w krainie kucyków. Chyba że - zwrócił się do księżniczki Celestii - macie tam serię zabawek „Moja Mała Małpka”?

Księżniczka potrząsnęła głową.

- Nie - powiedziała. - Do tego musiałabym się tłumaczyć ochronie, że zdjęłam zakłęcie chroniące moje komnaty przed teleportacją...

- No to nie róbmy księżniczce kłopotu. Chodź, Twilight!

- Mimo wszystko - Lauren Faust wciąż miała wątpliwości - te wszystkie lotniska, samoloty, kontrole... cała doba wykreślona z życiorysu... no i jak właściwie chcecie przewieźć Twilight?

- Mamy własny transport. A w kraju będziemy za osiem godzin.

Animatorka była totalnie zaskoczona.

- Ile?! Przecież to drugi koniec świata! Jak to możliwe?

- A jak pani myśli, dlaczego nazywają nas „szalonymi inżynierami”? - powiedział z uśmiechem Zenon.

Piotr i Zenon szli w kierunku przystanku kolejowego. Słońce już zachodziło, dochodziła siedemnasta czasu lokalnego. Twilight znowu jechała na palecie, przykryta plandeką.

- Celestia mówiła, że po raz pierwszy skontaktowała się z Hasbro trzydzieści lat temu, tak? - spytał Zenon.

- Tak - odpowiedział Piotr. - W sumie logiczne, skoro mniej więcej wtedy wyszły na rynek pierwsze figurki kucyków i zaczęły się pierwsze serie animowane na ich temat...

- Trzydzieści lat... A ile to będzie w latach końskich?

- Nie wiem. Będę musiał spytać siostry.

- Alicorny są bardzo długowieczne - dobiegło spod plandeki.

- Ali... co?

- Pegazo-jednorożce. Księżniczka Celestia ma ponad tysiąc lat.

Zenon przywołał z pamięci wygląd Celestii. Nie przypominał sobie zmarszczek. Wzruszył ramionami; może alicornom nie marszczyła się skóra, a może zwyczajnie kryła to sierść.

Inżynierowie stanęli na peronie i czekali na przyjazd pociągu.

- „Vjfvhgirz”... - myślał na głos Zenon. - To „Equestria”, tylko odwrotnie!

- Że jak?

- Za każdą literę podstawiona jest litera znajdująca się w tej samej odległości od końca alfabetu, ale z drugiej strony! Już rozumiem...

- Przepraszam! - usłyszeli. Odwrócili się w tamtą stronę; podchodził do nich mężczyzna w garniturze. - Czy to wy wozicie paczki koleją, żeby unikać korków?

- Tak - odpowiedział Piotr, nieco zdziwiony.

- Dobrze, że was spotkałem. Jasny szlag! - krawciarz stanął koło Piotra. - Ile masz wzrostu?

- Sześć stóp dziewięć cali - odparł machinalnie młody inżynier.

- Łał! W porządku - mężczyzna otrząsnął się z zaskoczenia - przejdźmy do rzeczy. Jestem George Mota, właściciel Horizon Foods of Burbank - wyciągnął wizytówkę i podał ją Zenonowi - i byłbym zainteresowany skorzystaniem z usług waszej firmy. Przy dzisiejszym ruchu traci się mnóstwo czasu w korkach Los Angeles, a mój odbiorca jest tuż koło stacji. Skontaktujecie ze mną swoich przełożonych?

Tuż koło naszych inżynierów zahamował jednowagonowy pociąg Steve'a.

- Oczywiście - odrzekł Zenon. Razem z Piotrem wnieśli Twilight, wózek i paletę do wagonu.

Zamknęli drzwi, a pociąg ruszył. Starszy inżynier wziął wizytówkę i przeszedł do lokomotywy.

- Steve! - zawołał. - Chyba masz klienta...

Osiem godzin później pociąg Steve'a, korzystając z przerwy w ruchu na stacji, a tym samym – braku świadków, wjechał tyłem do tunelu obok pracowni Zenona w Grudziądzu. Piotr, Zenon i Twilight, przespawszy się nieco podczas jazdy, wysiedli.

- Muszę lecieć - oznajmił Steve, wychylając się przez boczne okno lokomotywy. - Tory muszą zostać zebrane, zanim dryf czapy lodowej uczyni je nieprzejezdnymi. Na razie! - powiedział, po czym zasunął okno i wyjechał na świeże powietrze. Maskująca osłona wylotu tunelu zamknęła się z powrotem, a dwaj inżynierowie i kuc przeszli do głównej części pracowni, gdzie stał portal międzywymiarowy i sterujące nim szafy stycznykowe, teraz ciche i wyłączone.

- Wiecie - powiedziała Twilight - potrzebowałam trochę czasu, żeby to wszystko do mnie dotarło, ale teraz już zupełnie nie czuję złości do księżniczki. Cóż, gdyby nie wyjawiała istotom z innego świata moich losów, żyłoby nam się w Equestrii o wiele gorzej...

- Czyli wszystko w porządku?

- No, prawie - klacz się zarumieniła. - Wciąż trochę się wstydzę niektórych swoich zachowań, które poznali widzowie serialu...

- Przecież tylko my wiemy, że to było naprawdę - stwierdził Zenon. - Reszta świata twierdzi, że to wytwór bujnej wyobraźni pani Faust i pana Thiessena.

- No, tak. Ale i tak nie czuję się najlepiej, wiedząc, że wy wiecie...

- Chyba mam na to sposób. Poczekajcie.

Zenon ruszył do wyjścia. Piotr postanowił, że musi się zapytać. Teraz albo nigdy.

- Czy mogę przyjrzeć się twoim policzkom z bliska?

- Co?!

- Chciałem się dowiedzieć, jak to właściwie widać przez sierść, że się rumienisz albo bledniesz.

- A oglądasz sobie, ile chcesz...

Piotr przyklęknął, wziął pysk Twilight w rękę i obejrzał szczegółowo.

- Aha! Już rozumiem! Twoje futerko jest w tym miejscu po prostu na tyle krótkie, że jego kolor miesza się z kolorem skóry pod spodem! Dlatego to widać...

W tym momencie Zenon wrócił do pracowni. W jednej ręce miał torbę z Biedronki, drugą trzymał za plecami. Kiedy zobaczył Piotra trzymającego Twilight - w sensie stuprocentowo dosłownym - za mordę, z wrażenia mało się nie wyrócił.

- Co ty robisz, kaganiec jej zakładasz?!

- Nie - Piotr wypuścił koński pysk z ręki. - Co proponujesz, żeby Twilight przestała się czuć niekomfortowo z wiedzą o naszej wiedzy na jej temat?

- Zaraz powiem. - Zenon z szerokim uśmiechem na twarzy wystawiał na stół jedną ręką rozmaite produkty spożywcze. Drugą rękę wciąż krył przed wzrokiem pozostałej dwójki. - Twilight, czy gdybyśmy byli twoimi bliskimi, naprawdę bliskimi przyjaciółmi, nadal czułabyś się niezręcznie?

- No nie. W końcu jedną z funkcji przyjaciół jest mieć wspólne sekrety. Ale musielibyśmy być sobie naprawdę bliscy...

- W tej części świata mamy na to sposób. Niezawodny.

Zenon wyjął rękę zza pleców. Widniała w niej duża, pękata, szklana butelka cieczy o lekko zielonkawym zabarwieniu. Wewnątrz widniało żółtło trawy, a na etykiecie napis „Żubrówka”.

- Musisz się z nami napić - oznajmił.

Piotr obudził się i natychmiast tego pożałował. Czuł się, jakby w głowie dudnił mu silnik spalinowy od lokomotywy SM42. Poruszył się lekko i zmienił zdanie. To nie była SM42, tylko ST44. We wczesnej wersji produkcyjnej, bez tłumika.

Przez dłuższy czas przypominał sobie wydarzenia poprzedniego wieczoru, co nie było łatwe, bo każda intensywniejsza myśl zdawała się potęgować ból. Pamiętał Twilight, która, kiedy Zenon opowiadał dowcipy o Radiu Erewań, śmiała się tak, że przewróciła się na grzbiet, choć po prawdzie nie miała żadnego pojęcia ani o propagandzie komunistycznej, ani o Erewaniu, ani o rowerach na Placu Czerwonym. Pamiętał, jak przez dłuższy czas rozpytywał jednorożkę o szczegóły konstrukcyjne metra w Manehattan - ponieważ parowozy nie mogły pracować pod ziemią, wagony po staremu ciągnęły ogiery. Pamiętał większość jej wywodu o historii alkoholu w Equestrii - wypęd był nielegalny, ale znany; według plotek krążących wśród kucyków przyniósł go dziwny, pomarszczony, niebieskooki kuc o znaczku w kształcie flaszki, mówiący nieznanym przez nikogo językiem i noszący dziwne imię Vendrovich, który zjawił się wieczorem

zniknął, przez całą noc pędził bimber z jabłek w piwnicy Applejack, a rano tajemniczo zniknął. (Twilight naturalnie nie wierzyła w te bzdury, ale uznała je za godne przywołania.) Pamiętał też, że przez jakiś czas rozmawiał o polityce i kłócił się z Twilight - kucem z innego wymiaru! - czy rząd to rzeczywiście aż taka banda złodziei, jak on sam sądził. Ale co było potem?

Dopiero teraz do Piotra dotarło, że oprócz dudnienia w głowie słyszy też jednostajny szum, a od czasu do czasu też charakterystyczne tadam-tadam... Otworzył oczy. Ból powrócił nową falą.

Był w kuszetce. Na górnej leżance.

- O Kurdwanów... - jęknął, próbując przekonać swój organizm, że wypadałoby dźwignąć się do pozycji pionowej. Organizm walczył dzielnie, ale w końcu musiał ustąpić. Piotr usiadł na kuszetce i złapał się obiema rękami za głowę. Całą siłą woli powstrzymywał mdłości. - Jak ja się tu znalazłem?

- Obudziłeś się już?

Na przeciwległej leżance znajdował się Zenon, który także dźwignął się do pozycji siedzącej.

- Jak ja tu się znalazłem? - powtórzył Piotr, rozglądając się po przedziale.

- Wszedłeś o własnych siłach - odparł Zenon. - Kiedy wzięliśmy taksówkę do Laskowic Pomorskich, co, nawiasem mówiąc, kosztowało nas stówę, wydawało się, że zaraz będziesz miał zwalkę. Ale nie tylko wszedłeś do wagonu pośpiecha, ale i na górną kuszetkę, choć to ostatnie już z pewnym trudem. Dopiero tutaj jak nie glebnałeś... A jak zacząłeś chrapać, to klękajcie narody! Dobrze, że sam też co nieco wypilem, inaczej bym nie zasnął.

- Nic nie pamiętam...

- Film ci się urwał? Młodzi nie umieją dzisiaj pić... Masz, zostawiłem ci trochę na klina!

Zenon podał Piotrowi litrową flaszkę. Była prawie pusta. Piotr wypił resztkę alkoholu z dna.

- To druga litrowka, jaką wieczorem wypiliśmy - dodał starszy inżynier. - Wyjąłem ją z zamrażarki. Zawsze lubiłem pić wódkę zmrożoną do minus dwudziestu stopni...

- Co z Twilight?

- Zasnęła koło dziesiątej. Zaopiekował się nią taki mały smok. Powiedział, że jakiś inny kuc... chyba Applejohn się nazywał... powinien mieć coś na klina. Na wszelki wypadek, bo w porównaniu z tobą nie wypila dużo.

- Okej. - Piotr powoli wracał do życia. - Dokąd jedziemy?

- Do Wrocławia. Mam ci przecież pokazać pracownię, nie pamiętasz?

- A, tak. Za ile wysiadamy?

- Za dwadzieścia minut.

- To lecę do toalety...

Piotr wyszedł lekko chwiejnym krokiem na korytarz. Kiedy zasunął za sobą drzwi, Zenon zastanawiał się, czy przypomnieć młodszemu koledze, jak ten powiedział Twilight: „Ty sądzisz, że masz wstydlive sekrety? Ja ci pokażę, co to są wstydlive sekrety!”, a następnie długo opowiadał. Zaczął od tego, jak w trzecim roku życia udowodnił zdaniem niektórych swoją zdolność do niezależnego myślenia i brak zamiłowania do zbyt pośpiesznego wyciągania wniosków, a według innych swoją niereformowalność, ośli upór i niezdolność do uczenia się na własnych błędach, zakładając sobie pełną wody psią miskę na głowę codziennie przez dwa miesiące i za każdym razem głośno po tym płacząc. A potem było już tylko ciekawiej.

Uśmiechnął się do siebie. To na pewno wyleczyło fioletową klacz z jakichkolwiek kompleksów.

Dwaj inżynierowie przemierzali śnieg zalegający ołbińskie podwórko. Było sporo przed świtem, a pod pomarańczowym od światła licznych latarni niebem miasto powoli budziło się do życia. W plastikowych oknach, zamontowanych w odrapanych kamienicach z poodpadanym tynkiem, kolejno zapalały się światła.

- To powinno być tutaj - powiedział Zenon. - O! - stuknął butem w żeliwną klapę, przykrywającą włącz do kanalizacji, po czym zgarnął z niej śnieg. Piotr przyjrzał się. Klapa jak klapa. Pomalowana na bordowo, na wierzchu miała charakterystyczny deseń kratki, po bokach dwie dziury do wkładania prętów służących do jej podnoszenia, a na środku dużą literę M. Kiedyś Piotr zastanawiał się, co właściwie znaczą te wszystkie litery na klapach studzienek, ale już dawno temu przestał.

Zenon włożył w jedną z dziur typowy klucz systemu yale, zamontowany na długim wysięgniku, po czym przekręcił go o trzysta sześćdziesiąt stopni. Klapa - która, jak się okazało, zamocowana była na zawiasach - odskoczyła, pchana sprężyną, a wewnątrz włącz zapaliło się światło.

Studzienka wyłożona była cegłą i oświetlona lampami na żarówki, takimi, jakie instalowano

w szybach wind peerelowskich bloków. Zejście umożliwiały klamry z wygiętych prętów, wystające z ocembrowania. Zenon ruszył przodem, Piotr wszedł za nim i zamknął włącznik, pociągając za rączkę widoczną po wewnętrznej stronie klapy.

Studzienka kończyła się dużym pomieszczeniem. Piotr zeskoczył na podłogę z ostatniej klamry, odwrócił się od ściany i wybałuszył oczy.

- O rany... - mruknął.

Stał na stacji metra z pojedynczym peronem na środku. Na ścianach widniały zielone kafelki, a sufit podierały żelazne nitowane belki leżące na żelaznych nitowanych słupach. Oświetlenie zapewniały plafony przymocowane do sufitu. Gotyckie napisy „Adalbertstraße” na mozaikach ściennych i tablicach wiszących pod sufitem oraz drewniane ławki na metalowym stelażu dopełniały wystroju.

- To we Wrocławiu Niemcy jednak zbudowali metro? - spytał z niedowierzaniem Piotr.

- Nie metro. Premetro - uściślił Zenon.

Dopiero teraz młodszy inżynier zauważył, że peron ma wysokość zaledwie kilkunastu centymetrów powyżej główki szyny, nad torami widnieją przewody zasilające, a z jednego z tuneli wystaje przedwojenny wagon tramwajowy Linke-Hofmann Standard.

- Niemcy zdążyli zbudować tylko dwie stacje, tę i Botanischer Garten - powiedział Zenon. - Tej drugiej nie zdążyli zresztą nawet wykafelkować. No, jak ci się podoba twoja pracownia?

Piotr zatarł ręce. W jego głowie pomysł gonił pomysł. Najpierw trzeba podkopać się pod cały Wrocław, i to tak, żeby ten nawet się nie zorientował. A potem... może przekopać się do innych miast? Nie mógł przestać myśleć o kombajnie ścianowym. Albo czymś szybszym. Tak! Od tego jest przecież szalonym inżynierem, żeby wymyślić coś szybszego! A potem uruchomić system podziemnej poczty kurierskiej na terenie Wrocławia... Ta pracownia była niesamowita - w takim miejscu plany same się tworzyły.

- Wymiata - odpowiedział. - Dzięki.

KONIEC

*Opowiadanie jest całkowicie fikcyjne i nie należy go łączyć z żadnymi autentycznymi zdarzeniami. W szczególności zaś z zapadliskami, które mogą pojawiać się we Wrocławiu i okolicach wiosną 2012 roku.*

*Autor*